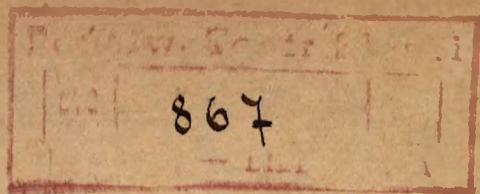


867

Harperowier

*vel
Szach i mat*

DYREKCJA KRAJOWEJ
WELONIE





BTLW
867

Nr 764

10.85-

N^o 99.

Szach i Mat.

Komedja w 4^{ch} aktach

Józefa Blicharskiego.

DYREKCYJA TEATRU MIEJSKIEGO
WE LWOWIE

WŁASNOŚĆ
TEATRU MIEJSKIEGO
WE LWOWIE
ZWROT KASIERZEJ

D-78/4213



R 581

3
Akt 14

DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO
WE LWOWIE

Salon otwarty na werandę, na
środku wielki stół, przykryty
gobelinem, zwieszającym się
aż do ziemi, zastawiony przy-
borami do pisania i rozmai-
temi drobiazgami mającemi
cechę drost sztuki; na ścianach
obrazy i panoplie starej bro-
ni, na konsolach i taraszkach
posągiki i popiersia. etc. etc.
sa stołem wielki fotel. Na
prawie z prawej strony
od widoku Kanapa, fotel
le i krzesła, i. t. d. Drzwi

Z

wielkie po obu stronach, nad
to z lewej w ostatniej kulisie
małe drzwi ukryte w ścianie.
Po są wewnątrz na której stoi
kilka krzesel, widok na ogród

Scena 1^a

Wystalski - Henon.

(Wystalski porządkuje na sto-
le i ustawia okółko niego
krzesła) - (Henon wchodzi gło-
biez w ubiorze do korniej gardy
- wzburzony przechadza się wie-
krokami, pomachując sierpu-
tą)

Wystalski

(po chwili) Czego to premier to

4

jakis rozdrażniony? Czy się
co stało?

Lenon.

(chodząc) Daj mi pokój!

Wystalski

Ahm! bo ja wiem, że to o te
nie trudno; przypadki po lu-
dziach chodzą, nie po dre-
wach.

Lenon.

Tylko nie dowcipuj, proszę
cię bo mnie smieszyliś!

Wystalski

Wszystko nie drażnij, zapewne.
Taniec poki dobry - to dobry
- ale jak się roztoczy - to będzie
zdrow - ugnij poty, a u-
ciekaj

Ala przecież, co się zrobi
to?

Lenon.

(chodzi - po chwili) Czy wie-
cie ta lalka co tu z nimi
wczoraj przyjechała, jest na-
mierzonym Klari?

Kystalski

O! ja to zaraz emiarkowa-
łem.

Lenon

(j. 15.) Wracając teraz z po-
łą drogą kolo ogrodu, co-
bawieniem przez setki, już
przechadzali się obcy on
je prowadził dalej z pow-
rotem w rękę i ona na to
pozwalała.

Z

Wystalski

No, jurci, jeżeli narzeczoney...

Lenon.

Tego widoku zniesić nie mogłem. Nie wiem sam jak i kiedy, takiego pejsa przylepiłem niewinnemu Werynowi, że o matę mnie nie strusił dawszy szcuple.

Wystalski

Wstąpić nie ma miłości...
(d. v. Żarywajze tabaki) ale
dobyć komara na to, żeby
się wół roshukał.

Lenon

Moja Maria, ten aniołek, jego
song! nie! to być nie

7

more!

Wystalski

Świci Bogiem a prawdę, to po
na Hosię, należałoby się
panierowi, nie komu.

Lenon.

Co ty wiesz. (po chwili)
Mnie czy nie mnie, ale to
go wyboru nie mogę jej do
rozwagi.

Wystalski

Nie pamiętam panier, jak to
nieboszyk lubił patrzeć, ja
kiesie oboje jeszcze dzieci
kami bawili się ze sobą? a
jak które zobaczył osobno, to
saraś, a gdzieś to podział

7

6
męga męga" albo: „coś
zrobić z sobą?" Oj żeby było
panisko jeszcze pożyte.

Henon

To tylko jest dowodem, że
nasz stosunek nadaje mi pe-
wne prawa, a na podstawie
tych praw (z mocą) nie dam
jej iść za niego... przeszkodzę
temu - on jej nie wart!

Wystalski

Paniem, a jeżeli jej to było-
by przykro? jeżeli ona go bar-
dziej kocha?

Henon

(rozdrażniony) Czy się wzięt,
żeby mi dokuczać? (sposobnie)

7

jęc wchodzących) Ah! znów
oni! i ja mam patrzeć na
to spokojnie? (zbliża się do
nich)

Scena 2^a

Ciś - Kasiemira - Alfred.

(Alfred prowadzi Kasiemirę
rę pod rękę, nadchodzi z o
grodu od prawej strony i za
trzymuje się na werandzie,
jakby zapamiętani na rosta
czający się przed ich oczami
krajobraz. Alfred jest ty
pem z wiejskiego modni
sia, ruchy wystudjowane
mówi cedząc wyrazy, nie
posłakowanie podług naj

7
świeższej mody.)
Henon.

(do Karimiery powściąga
się umyślnie tonem prze-
sady, nie patrząc na Al-
frede) Dzień dobry... pani!
(całuje jej rękę, trzymając
długo przy ustach)

Kasia

(podobnie iartobliwie) Dzień
dobry panu.... A prawda! nie
widzieliśmy się dziś jeszcze.

Henon.

(sawase z przesadą i stobliwie)
Ja bo miałem już to sergocio,
ale pani byłaś tak zajęta.

Kasia

Ah! przez setachety....

Lenon.

(j. w.) Fakto? spostrzegłeś
mnie pani? to cackiwiajże
prawdziwie!

Kasia

Nie styścałeś pan, jakim krzy-
knęte, gdy pański Wasyr zro-
bił taki skok orłowy? prze-
łektam się o pana.

Lenon.

O mnie? jakże mi to pochr-
bia - miałabyś się wrócić do
mnie dawne sergiliwe era-
sy? Ah esemusem nie spad-
byłabyś pani moje semdla-
te! (n. str) Nie, to nad me

Z

je sity! - (Nagłym ruchem
porwywa jej rękę, namigtnie
przejeżdża do ust, po czym pro-
sto odchodzi - Wypstolski sprzą-
ta jeszcze leż po chwili odcho-
dzi)

Scena 3^a

Kasia - Alfred.

Kasia

(patrząc za Lenonem - n. str.)

Co jemu jest? w jaki on spo-
 sób ścianał mi rękę i ten ten
 szczególniej. (zamyśla się)

Alfred.

Nie podobu mi się poufalać
 tego pana Lenona.

Kasia

(roztargniona) Ma do niej
wszelkie prawo! (n. str.)
Teraz dopiero zrozumiałam
go!

Alfred.

X Prawo? jakie?

Karie

Czy pan nie wiesz że to wy-
chowanek mego wujka, wraz
zstaliśmy prawie razem.

Alfred.

Kurynostwo?

Karie

(nerwowo) Może więcej, jak
kurynostwo! (sagadując i
przymuszając się do swobodne
go tonu) Przypatrz no się pew-
nie tego punktu klombom...

nieprawdaż że cudny widok?

Alfred.

Dla mnie najcudowniejszym
widokiem, są oczy pani.

Kasia

(wzruszając ramionami) Czy
pan nie potrafilibyś złożyć
się na komplement.... nie
tak wymuszony?

(idąc na przed)

Alfred.

Bywają chwile że mnie to przy-
chodzi z trudnością.... w obec-
ności pani tracę czasem zwy-
kłą przytomność.

Kasia

Kastrowicz się pan nie tonie

7

lek wypoki, to ja pan odczy-
skasz! Ale lepiej odpowiedz
mi pan na moje pytanie. Co
woda ze tu jest przesłuchanie?

Alfred.

Ale ani słowa! Klownowie
ze są do tego jabłkiem - na
piękniejszy majątek na całą
licz.

Kasia

Znowu druga ostatecznie...
z umieszczeniem proze, ja mówię
o stronie estetycznej, a pan
o głębie i o intratach. (nie
dają - po chwili jakby do siebie)
Mój Boże! pocieramy wężem
szkła upiększając swoje
dzieło z takim samolubstwem

niem, nie myślał że tak
prędko przyjdzie mu zostawić
wszystko swoje komuś takiemu,
co nie potrafi tego u-
stanowić.

Alfred

No, jeżeli dostanie się to
osobie drogiej jego sercu,
czcąc jej jego pamięć....

Maria

Najprędzej zupełnie obcej.
Jestem pewną że nikt z
nas nie utrzyma się przy
Klonowicach.... ani moi
rodzice ani siostra Marce-
lina, ani ten bardziej wuj
Pytkiewicz.... bo jak wypad-
nie majątek podzielić na

trzy głosy...

Alfred.

No to już będzie raczej nym
od brzmienia testamentu,
którego wszyscy są tak cie-
kawci.

Kasia

Ponieważ dziś narodzi-
ma być otwartym, ciekawo-
będzie ciekawą.

Alfred.

O ile znam i. p. więcej pa-
ni z opowiadań o nim
jego stosunkach z rodziną
nie dziwiłbym się gdyby
pani była wyróżnioną.

Kasia

Z

11
Nie mam do tego najmniejszej pretensji a gdyby tak było, czy pan myślił żebyś się tym cieszył? ²

Alfred.

Ubolewać nie miałabyś powodu.

Kasia

Najprzód, nie wiem, czyby się to nawiele przydało, bo moje sposoby myślenia mojego ojca, jestem przekonana, że nigdy nie przyjąłbyś. z uszczerbkiem rodziny.

Alfred.

(z usmiechem) Tak się to mówi.

7

Karla

(dotknięte wstajesz) Co pani
powieściuś?

Alfred.

Chrobieć w ogólnie uwagi be-
myśli, jako pani wstajesz m-
się przypisywać.

Karla

(patrzę na wory) Ożer
ili?

Alfred.

Daję pani słowo!

Karla

Chciałabym temu weryfi-
(po chwili) Wiś to jeden po-
wid... a powtóre.... czy by
toby dla mnie przyjemne
ści, dla jakichś materjał-

nych korzyści porównie się z
ciotką i wojem?

Alfred.

Jeżeli pani obawiasz się tego
z jej strony, to dowód że ich
sama uważasz za intereso-
wych.

Maria

Nie wchodzi w to, doryć że
ja nie chcę być nawet posę-
dzone o coś podobnego i ber-
dzo panu prozę panie Alfre-
dzie, jeżeli panu chodzi o
to, żebyśmy się nie pognie-
wali, daj mi pan słowo, że
nigdy nie dotkniesz przedmi-
tu ~~o~~ mnie tak doświ-

Z

wego?

Alfred.

Skoro pani sobie życzyr....

Kasia

Ale rozumie się, że życzę i bo
des.... (stychaś trąsanie z
bicra) Coto? ktoś przyjechał
zapewne notariusz!

(idzie w głąb)

Alfred.

A, być może narzeczenie się
dowiemy.

Kasia

(na werandzie) Nie ktoś in
ny.... (z niosącym) Ah..
wyjenka Godyńska.

Alfred

13
(idąc za nią) Wujenka? może
był jeszcze i wuj?

Kasia

Nie rodzony, cioteczny, czy stry-
jeczny brat mamy i niekon-
czyła wujka! A! co widzisz?
jest i Maciusi!!

Alfred.

Coż to znów za Maciusi?

(wracając na scenę)

Kasia

Hej syn.... to jest do myślenia
się tylko, że to on, bo go nie
widziałam bardzo dawno.

Scena 4^a

Cis - Godyrisko - Maciusi -
Wystalski

7

Goodyniska

(we drzwiach) do Wysłalskiego
go tonem kondolencyjnym
prowadząc dalej zaczęte roz-
mowę.) No, mój drogi, że tak
to tak niespodziewanie się sta-
ło.... bylibyśmy przysięgli że
przetrzymamy nas w Wysłalskim...
Wszakże byłam ranny kiedyś w
bitwie a przecież wykrowałam
się..... (zpostręglony Kasię)
panne Kasiu.... (zasko-
czona) Jak się masz? tak do-
wiosimy się nie widzieli.
gdzieś mama? (zławonym
tonem.) Nie mogłam być
w żaden sposób na pogrze-
Z

bie, bo miatem wten czas sprawę
w sądzie ... i o co wystaw
sobie no ale to potem
(ciecho - wskazując Alfreda) Ktoż
to jest?

Kasia

(presentując) Pan Alfred Kry-
ski.

Godyniska.

(n. str.) Jakis panierzyk z ma-
rymonckiej maki! (głęboko
dygając) Scholastyka Godyni-
ska wdowa po Macieju. (na
str. do Maciusia) Może kon-
kurent, ale nie uważaj na to,
pocatuj ją w rekę. (propycha-
jąc go do Kasi)

Ornatas Marciusia? prawda
jak się zmieniał? męczył
w całej okolicy - co? (Ma-
rciusia całuje w rękę Karimierz
do Alfreda prezentując syna
Mój syn Godyski..... tak
że Marciusz!..... (Marciusia całuje
Alfreda w twarz obu
- do Kari) Coś tu słychać
gdzieś mama?

Karia

Zapewne w ogrodzie, pójdę
wiedzieć ją o przybyciu
wujenki.

(odchodzi)

Alfred.

(n. str.) Przecież ja tu nie
Z

zostane... z tą menasą...
 (gl: klaniając się) Prepraszam...
 (do Kasi) Panno Kasimiero,
 nie dokonczyłem pani....
 (wychodzi z nią głębiej na lewo)

Scena 5^a

Godyniska - Macius - Wypalski.

Godyniska.

(n. str:) Fiu! fiu! w jakiej
 konfidencji ze sobą.... proszę?
 (głośno) Mój Wypalsiu, tak
 dawnośmy się nie widzieli,
 musicieś zrobić duże oery,
 robanywszy mnie?

Wypalski

Wko mnie zapisać.

Godyniska.

Z

Towiedz mi co to za jeden
pan Krzyski?

Wystalski

Niby - narzeczonej panny
zimiery

Godyniska.

Narzeczonej? a to historia
(do Maciusia) Widzia, ju
po naszych projektach. (d.)
A tak sobie ten głowę
bitem.

Macius

O! jej! wielkie rzeczy! myś
mamie żebyś się rozbijał
o nią?

Godyniska.

Maciusiu, nie pleć teś!

16

Macius

Przeby mama wiedziata! Na
twarzy obleci, ale to nie ołło
mnie.... jakeś okropnie wyfej-
nowana! Żabym nawet nie
wiedziat, z której bearki z nią
sączyć.

Godyńska.

Ale zdaje ci się..... czego byś
ty nie potrafił. (Macius su-
ce się na kanapę i skręca so-
bie papierosa - do Wystal-
skiego.) Pewno byś nie pozwolił
Maciusie nie wiedziatać go
tyle lat, chłopiec jak malowa-
nie, nieprawdaż?

Wystalski

(na str: rozrywając tabaki) Ksiądz
kupiec swój towar chwali.

Godynisko.

Co powiadasz? Niebys wiedział
jakie ma powodzenie u kobiet
rej wodzi na wszystkich zabawkach,
tańczy jak baletnik,
w grach towarzyskich
niema równego! Niebys sty-
szał jak udaje, psa, kota
bo żyde, to psaktybys ze sm-
chu, panny go rozrywają
tylko że kto nas niema
niego nie odpowiedniego.
ciis zapaliwszy papierosa,
dale się na werandę, gdzie
na jednym kreset wyciągnął

⁹
^{Wzholnie}
~~pro~~ na drugie nogi.) I cóż
 tu więcej słychać? Wszak to
 dziś ma być ogłotnienie tes-
 tomentu - ledwie zdziwieniem.

Wystalski

(n. str.) Podobno prośna fatygę...
 mościa paui!

Godyniska

Co powiadase? Ale ktoś tu prze-
 ten czas pilnował, wszystkie-
 go w tym berkołewie?

Wystalski

A no panice.

Godyniska.

Co za panice?

Wystalski.

Jan Henon.

7

Godyniska

A to znów o jakiej dacie? czy
to nie należało ^{pojechać} domus z pa-
milji? Maciuszowi napro-
kład.

Wystalski

Alboż to pan Lenon nie
czy się jakby do familji

Godyniska

A ba! o tem cały świat
wie, przecie to sam rozum
dyktuje, że niby nie c-
wał i nie przeszył tak
drogo dziecka, jak to ro-
niebooszyk.

Wystalski

(oburzony) E! nie gadaj

bys pani takich rzeczy, bo jak
mi Boig miły, co ee nadto,
to nie zdrowo!

Godyniska.

No, no, mój kochany, już
daj pokój.... wszakże mówi-
my między sobą.... ty wiesz.

Wystalski

Co wiem? to co i wszyscy,
bo to nie żadne sekrety, że
nie było na świecie dwóch
większych przyjaciół, jak
nasz nieboszczyk i ojciec
pana Zenona. A dla cze-
goż to pan Ollicki poszedł
bic się, chociaż wystawit
w domu jedynaka syna

Dla tego, żeby niepuszcie
mojego pana samego. i
boraczko jakby przewi
że mu uratuje życie, to
prawie w moich oczach
niet sasto niwozy go prze
lance! (po chwili ocieraj
try) Biedne pomniko
Godyniska.

(po chwili) E, proszę cię to
wszystko niczego nie do
dzi..... to przyjaźnie!...
wszakże tak samo żył
moim mężem, chociaż
chciał się we mnie nie

boj, jeszcze gdy bylam pou-
ną.

Wystaloki

U!... żeby tak było, to by się
był ożenił!

Godynisko.

Cate się nie był batamut,
już tego sam nie zapomniał.
Zwinał choregiewkę, bo mu
śal było swobody kawaler-
skiej.... a potem jak postram-
ca jego stryjczanego brata,
to napowrót prześladował
mnie swojemi afektami i
kompromitował..... wiesz i
o tem dobrze.

Wystaloki

7

(ruszając ramionami) Ja

Godynisze.

Niewiniątko, roszakie mia
oery.

Wystolski

Ja bo widzi pani jestem
czony w takiej szkole, że
widz, a nie mów nie, b
coi samilrat, to jakbyś
"kieszeń schował."

Godynisze

Ale teraz nie potrzebujesz
litykować wcale, to ci
cie wiadomo, na jakie p
ki bylam narazona, z t
powodu.

Wystalski

Kiedy mnie pani cizowiec se
język, to muszę powiedzieć: po-
trebne to nie ten przykład by-
to, ejir diai tu do nas na la-
to pic wody? co się dsiwie,
se potem ludzie pletli?

Godynsko

Worakre mialam ze sobą Ma-
ciusia i nieboserską Leginkę;
sam mozesz świadczyć, se by-
ła wszelka przywitości.... Ale
dajcie mi jakiś pokój, mu-
szę się trochę ogarnąć i od-
począć po drodze.

Wystalski

A no, proszę, jest jeszcze je-

den wolny na piątkę.

Godyńska.

Czy ten z widokiem na g
sioro? A snam go, stolic
z nim wra z Maciusiem
Niebovszka Reginka już
wten czas nie żyła! (wskaz
je na małe drzewi ukryte
cięcie z lewej strony) W
to tedy? widnie jak pan
tam! Ah! ile wspomnie
te drzewi mi nasuwają.
(sprostego wchodzących)
Swagier Dytkiewicz.

Scena 6^a

L

Ciż - Bytkiewicz - Liria (z pa-
rasolką) - Maksio - Fizio (z
bierkiem którym ustawicznie
trząsł - ukazuje się na wera-
ndzie).

Bytkiewicz

(staje przed Maciusiem
który pozwoli zdejmując no-
gi z krzesła i powstaje)

Maciek, nie Maciek! (przy-
gląda mu się) Maciek jak

drisci kocham. (bierze go w
objęcia i całuje) A! niechże

się nie enam! He! he! he!

(wchodzi z nim na scenę co

7

nimi dzieci - do Godyniska

Co się z tego chłopca zrobi
to, mężczyzna całą głębię;
witam panie bratowa!

Godyniska.

Jak się pan swój mój
(cały się w remio

Bytkewicz

(presentuje) A to moje ableg
he, he, he! (dzieci się kłan
ję chłopcy drastają nogami
Lisia dyga.)

Godyniska.

Skierne dzieciaki! (cały się
w głowę do Bytkewicza)

7

Lrobitam wam niespodokier
kę, nieprawdaż?

Bytkewicz

A no, zapewne!

Wystalski

(który stoi-na stronie sąry-
wając) Co niespodokierane, to
przyjemniejsze.

Bytkewicz

(patrząc ciekawie na Macusia)

He, he, he, nie mogę się na
niego napatrzeć - no per-
stwo młodzi, przywitać się
się z kuzynem, pocałować
się (chłopcy całują Macu-
sia - isia odwraca się bo-

Z

krém) Liziu, no, a ty?

Lizia

(która Macius skie pocato wa

O! bardzo przepraszam!

Wystałski

(smiejąc się) Więcej poufał
ści, niż znajomości.

Byłkiewicz

He, he, he, (do Godyniskiej)
Smakacz dziewczyny sde-
jej się, że już słusze pan-
na! (prześmie) Ale to nie
nie szkodzi, skromność w
sawadzi!

Godyniska

(do Macusia) Pocatuj Lizę

w ręce, pokar się, seś galant.
 (Macius chce wziąć Lisę se r-
kę ona się broni.)

Macius

(śmieje się) Kiedy wyoliera, nie
 chce pozwolić.

Pytkiewicz

(t.c.) "Raptem do niej kawa-
 lerze, choć się broni, to nie-
 szkodnie", ! he, he, he, (do Godyn-
 skiej) Ty się pocięk z temi
 dziewczętami.

Macius

(cały premoce) She! (przytrzy-
 mawaj rękę) Jaką kuryńkę
 ma ładną tapiz.

Z

Godyniska

(kontenta do Wystalskiego na
str.) Uważam co to są fry-
try chłopiec!

Mariusz (mówiąc dalej)
Jak babcię kocham, alaba-
ster.

(Godyniska tręca Wystalskie-
go.)

Maksio

A bo wysiera codziennie gł-
corynny.

Lisia

No, no, bez tych konceptów
(na str.) dowcipny.

(długo się na Maksie)

Bytkiewicz

He! he! he!

Maksio

Do to nie widziałem?!

Fivio

(traskając) Ona ma i mydło
kokosowe i puder i.....

Bytkiewicz

No, no, daję tego! (do Go-
dyńskiej) He, he, he, bębn!

Godynska.

(do Maciusia) Przejdźcie się
trochę po ogrodzie, zabier
znajomości z kuzynką - sa-
baw już jak to ty umiesz!
(do Bytkiewicza) Powiadam

Swagrowi, jakie on me ko-
cepte.

Macius

(do Lisi) No to chodimny!

Lisie

Możê takto miê pozwoli!

Bytkiewicz

Cóż znówu miê mam pozwo-
lić, wszem. (do Godyniskiej

Wiem, że rada a niby się
wykręca! Jakie to te dzie-
ciny! - (do Fisie który

przy nim i przypatruje
Godyniskiej - traska.) No.

masz i ty! miê traskiej na-
nad uszami! -

Z

(wychodzą Marius i Lisia, są mi-
 ni chłopcy - Fisiś po drodze
 bierze ze sobą Wystalskiego i
 ciągnie go z pustoty. - Wystal-
 ski odchodzi na lewo, a re-
 sta przez czas jakiś zostaje w
 ogrodzie przed werandą, gdzie
 Marius opowiada coś stojąc przed
 Lisia, która której są obaj bra-
 cia, po chwili oddalają się ku
 prawej stronie - Marius zawsze
 przed Lisia, cofając się wstecz.)

Scena 7^a

Godyniska - Bytkiewicz -
w końcu Wystalski.

Bytkiewicz

(patrzę za dziećmi z rozser-
leniem) Dzieciśka !... mój
Boże, sieroty ! biedna ma-
ka nie dorekata się z nich
pociechy. Umarła panie swo-
nad jej duszę ! - zostawiwszy
mnie z tym całym kłopotem
na głowie.

Godłyśka

Tan swagier męszczyzna,
sobie zawore da radę, je-
ko kobieta i wdowa, jestam
w daleko gorszym położe-
niu.

Byłkiewicz

No ! ale co tam ! najlepiej

7

oddac wszystko Bogu! (wskazując na krzyż) Ciudajmy
moje pani bratowo! (całując się znowu po ramionach) Jak
kre się cieszę że panią widzę
i to jak macie w dobrym
zdrowiu. (siadając)

Godyniska.

Dzisiaj mi stwóży, śliczki Naj
wyjściem Nie byłam na
pogrzebie bo miałam termin
~~mi~~ w sądzie. Czy uwierzy
pan swagier, że o matę wło
nie śliczowali mi mojej wi
słynny. Co ja miałam!

Byłkowice

7

(ze współczuciem) O!

Godyniska.

Barcho jestem kontentu, a
zwagre najpierwszego tu
tykam.

Byłkiewicz

Moja droga! (znowu sa-
je się).

Godyniska.

Stordakowscy i Trunscy
to wielkie państwo, mag-
terja! (Byłkiewicz potwo-
dra raz) Do nich nie
głabym nigdy nie
tyle saufanie, co do se

gierka.

Byłkiewicz

(ścisnął jej rękę) Moje dro-
ga! ja b..... o!.... (ucisnął do
nieg kilkanaście razy w pierś) ot-
warcie po staropolsku.... co
w sercu to na języku. —

Godyniska.

Potrzebuję porady i mam tę
wiadomość, że swagierek nie de-
mówi mi.... tak po kury-
nowsku.

Byłkiewicz

(j.w.) Ale z duszy, z serca! po
kurynowsku.... Dóść chodzi?

Godyniska.

Z

(po chwili) Nie potrzeba snuć
gierkowi powieści, bo to
wszystkim wiadomo, w jakim
potoćeniu zostawit mnie u
miejscu, mój mąż.

Dylkiewicz

(machnąwszy ręką) Wiem, w
poeciwe to stworzyło by
ale.....

Godyniska.

Safanulute!

Dylkiewicz

Otoż to! e ust mi bratowa
wyjechał, prepranam my
droga.

(ciągnie je w rękę)

Z

Godyniske.

Ale nie ma ea co! Tak popłę-
 tat interesa, ie sam już nie-
 borak nie mógł sobie dać
 rady, a cóż dopiero ja bie-
 dna wdowa, którą każdy
 kto może, wyryskuje. Stowem
 jestem w najsmutniejszym po-
 toczeniu - i jeżeli Bóg mi
 jeszcze mi pomoże, cała e-
 gzystencja moja i Maciusia
 zagroźona.

(przykład do uszu)

Bytkiewicz

(zakłopotany) O! o! nie wyo-
 brażam sobie że jest tak

śle..... ale moja pani da
-go co? je za sadę nie to mo
go dać?

Godynisko.

Wadomo swogierko wi
kie stosunki tężęty was
waszym nieboszykiem
(opuszczając oczy) Podobno
kiedys za moich panien
skich czasów miał słabo
do mnie! nie wiem si
to było prawdę, ale pro
całe życie okazywał nam
obojgu tyle sympatji,
le serce, tak go interes
wato

nasze potowienie, że jest mi-
podobienstwem, aby robisz te
statement porównańt mnie i
Maciusia.

DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO
WE LWOWIE

Pytkiewicz

(ozieble) A! być może! być
może niewiadomo!

Godyriska.

(żywa) Ale na wypadek, je-
li schorowany, bezprzytomny,
piarzą go zapomniat o nas?

Pytkiewicz

(f. w.) A no cóż.... trudno mo-
że być to samo i ee mng.

Godyriska

Z

W takim razie co mam zrobić
Byłkiewicz

(n. str.) A wiecie państwo
to kapitałowe.

Gołdynska

Niechże się do krochów prawem
niepotrzebowatobym się
dawać, (ciśnięcie mu ręką)
bo przecież biorąc tak og
mny spadek nie żałowa
byćcie jakiejś esztki na
dzwigniecie z kłopotu bi
wdowcy.

Byłkiewicz

(nie wieckę co powieślać)
wliwie) Moje pani?

Z

Godyniske

Daje swadziestwu chociaż sam
jestes interesowanym ten do-
wód saufania i wiary w us-
ciwosci jego charakteru, że go
proszę, aby się seopickował mo-
ją sprawą.

Bytkiewicz

(j. w. wstaje) fakto? jak-
to?

Godyniske

(wstaje) Przedstawiaję famili-
arności moich pretensyj.

Bytkiewicz

Tuseność?

Godyniske

Z

Mogłabym jej dorwać, a
słaje mi się, aś nadto
premarie już te okoliczności
że Macias jest ostatnim
i jedynym reprezentantem
nazwiska Godyniskich, (
tuja go po ramionach) Oj
obiecuję ci, że zawsze
nieodmówisz mi...

Bytkiewicz

Ale moja droga pani zapytaj
że ja czyż mam jakieś
u nich ?...

Godyniska.

Wszakże sam masz dzieci
o których przystać ci e
dri.

Bytkiewicz

Własnie, własnie.... mnie
samemu nie przysługuje że
dne prawo - moje dzieci są
matoletnie - majątek po ich
matce....

Goodysiska.

Ale pominij że najwęższe
krocie, bez błogosławieństwa
Boskiego są rzeczami
a czyż może być błogośla-
wienie wtedy, gdy na me
jątku ciężą ludzkie try? (czy-
li do góry) Jest nad na-
mi Bóg.

Kystaliki.

Z

(który wredt przed chwilą
n. str.) Prawi ^{jak} ~~nas~~ książkę
z ambony ~~ładnie~~.

Byłkiewicz.

(n. str.) Spikrowata chyba
daję słowo!

Godyniska.

(do Wystalskiego) Mój Wy-
ski, proszę mnie zaprowadzić
do mojego pokoju i kasie
tam znieść rzeczy.... (do By-
kiewicza wracając) A mog-
bym się odwołać do opinii
ludskiej, którą staje z ob-
nie wółw i sierot.... nie
uwagierek i w tem nepo-

knie (całuje się z nim)
 Polecam się jego charakterowi i dobremu sercu. Do
 widzenia. (odchodzi z Wystel-
skim matkami drzwiami na
lewo, w głębi spotyka się
z wchodzącym przez werandę
Alfredem, kłanie mu się dy-
gające nisko, on jej oddaje
presadny ukłon)

Scena 8^a

Bytkiewicz - Alfred.

Bytkiewicz

A to ty siże pociech! co za de-
 kie pretensje z jakiej ole-
 ty? a co najlepsze ci zrobili

Z

mnie swoim plenipotentem
miać mi się chce.

Alfred.

(rozsiadajże się na kanapę)
Jak widzę bardzo pewne
wzruszyło przybycie tej k
synki.

Pytkiewicz

(choćże) Jakże nie miało
wzruszyć! -

Alfred.

Coż to jest za stosunek? ^{gdz. mm}
~~for~~ należeć do rodziny,
no mi być ciekawym. Kto
jest ta pani Godyńska?

Pytkiewicz

2

No.... babee... jednym sto-
wem!

Alfred.

A jednak wychodzę tu, widząc
tem zdaje mi się między pan-
stwem jakiś esutę scenę.

Bytkiewicz

A! bardzo esutę.... wychodzę
jak z teini.... (nagle) Maj-
panie Alfredzie, wnak pan-
stwo kodeks.

Alfred.

Trochę studjowałem przes-
ciekawość.

Bytkiewicz

No więc powiedz mi, czy
ona jako wdowa po stry-
Z

jeźnym bracie nieboszyka
Hłasińskie ma jakie prawa
do tej sukcesji?

Alfred.

(żywo) A to zgodz się z pozostałymi
rodzonymi siostrami.

Bytkiewicz

Tak z których jedna była młodsza
jęz. - no więc czegoś on
chce?

Alfred.

(wstępuje) Fakto? czy zgodz się
go?

Bytkiewicz

Wsiadł tu na mnie wój
brat pan sobie.... (spostre
wchodzącego Hordakowskiego
wracającego się do niego.)

Scena 9^a

Ciż-Hordakowski - potem He-
nobja - Marcelina - Truński
Kazis - (wchodzi głośno)

Bytkiewicz

(do Hordakowskiego) Mój Jóse-
 fie, czy wiesz że Maciejowa
 Godyńska przyjechała

Hordakowski

Wiem od Kasi!

Bytkiewicz

A zgadnij po co?

Hordakowski

No?

Bytkiewicz

O sukcesję! mówisz? (Horda-
kowski robi gest lekceważący
 Coż ty me to?

Hordakowski

"Kardy sobie rękę skrobię
jak mówi Wystalski.

Pytkiewicz

Ty się śmiejesz?

Hordakowski

Co mam robić? edaje mi
się że więcej nie warto.

Pytkiewicz

Ostatnie! Wszak nie ma
tego żadnego prawa; pan
fred to samo powiada.

Marcelina.

(Która właśnie weszła z mł.
i Henochem)

Kto? do czego?

Pytkiewicz

Czy pani siostra uwierny, ~~ja~~

że Maciejowa tu przyjechała,
roszczy sobie pretensje do spad-
ku po nieboszczyku.

Marcelina.

He! ha! ha! to dobre!

Henryka

(z uśmiechem) A może i me ja-
ką ^{podstawa} ~~zasadę~~ tak twierdzić czy ty
wiesz? ²

Marcelina

(z ostrością) Nieszczytanie takich
pretensyj prawo nie uwzględnia.

Henryka

(spostreżony) Hasimierz która we-
stała do niego i do której zbli-
żył się raz Alfred - uderza
się w czoło.) A jakże jest mien-

ważna!!

(trzęca Marceline, pokazuje jej
ciężką przechadzając się
przedem)

Marceline (do dziewczyny)

O! nie słyszała!

Mordakowski

(do kobiet) Oho! już jesteś
w swoim żywiole, gdy
sens na podstawie plot
erek, ostrzeżenie na kimś jest
czki!

Marcelina

(ironicznie) A zwagierek,
masz pole do stawiania
bronie spotwarzanej niewi
ności.

Jak to po chrześcijańsku!

Lenobja

(z spoznaniem na Karimiera
Prestancier już!

Bytkiewicz

Ale kiedy sama się nie ce-
piła, opowiadała sobie tu
z detalami cały roman.

Lenobja i Marceline.

To.... cieho!

(Alfred i Karimiera odcho-
dzi na werandę, gdzie nadal
jęz prowadzą dalej romanów)

Frenski

(biorąc pod rękę Bytkiewicza
i odprowadzając go na bok

L

z ożywieniem) Opowiadate ci
niepodobne! (ciszej) Może
pięknego? bardzo ciekaw
(Lenobia bierze ze stołu perg
Albumino i przegląda je u
siadłszy na kanapie)

Ordakowski

(siadając w fotelu i uderzając
ręką w stół) Da pozwole
niem moi panstwo, dajcie
pokój dzieciństwu, bo
tem wam zaproponować ra
wainiejszą, żebyście prze
prybyciem notariusza, b
jak tu jesteśmy stęgli m
tę radę familijną.

Z

Marcelina.

Rada familijna? w jakim celu?

Hordakowski

W celu zażegnania nieporozumień jakie mogłyby wypaść w obecnych okolicznościach, a czego nie życzylbym sobie bynajmniej.

Marcelina

(żywo) Skądże mogą być nieporozumienia, jest nas trzy gło-
wy, dzielimy spadek na trzy części i koniec.

Hordakowski

O to też chodzi, żebyśmy mogli to zrobić.... i właśnie w tej materji chcę pomówić.

Z

pare słów.

Marcelina.

Wise słuchamy co uwagier
wie (n. str.) Ciekawam! (co
można, który rozmawia z Py
wicem) Anastory! (Tru
prybiega) Pojdźcie i mówcie
co się obchodzi ciebie rom
ce.

Turiski

(prybiega) Ale bo myślałem
że powie coś zajmującego
tymerasem plecie coś....

Marcelina

(żywo) Jak można być tak
lekko myślnym? czy nie
sumiesz tego, że trzeba

48
się pilnować? (mówi do niego
po cichu)

Hordakowski

Mam więc głos?

Henobje

(śmiejąc się) Mojemu mężowi,
słaje się że przyszedł na posie-
dzenie jakiego komitetu....

Hordakowski

A! jeżeli nie pozwolicie mi
mówić.....

Marceline.

Ale prosimy.

Truiski

Prosimy.

Hordakowski

(po chwili torem mówcy, ~~z~~)

Z

^{z przesłaniem}
stanowiska, bawiące się nożykiem
do rozcinania papieru.

Przed sformułowaniem mo-
go wniosku, chciałbym ja-
ko określić stanowisko z jakiego
szepatuję się na rzecz, gdyż
nie życzyłbym sobie ile by
sroczumiąnym. Otoż przybył
my tu jak wiadomo oł-
objęcie spadku.... To jest
sprawie materialnej prem-
nej, w której jego interes
jęcej nas wszystkich za-
wano, choć może sąrod-
zgodny, a co nie dał poz-
mianowicieli familijnej.

(Bytkiewicz chce mówić) Pro-
szam! (pause) Gdyby nie
było testamentu

Bytkiewicz
Kiedy jest! co tu gadać?
Hordakowski

(z lekkim enicicopliwieniem do
Bytkiewicza.) Może ty chcesz
sabrać głos - w takim razie
ja ci ustąpię.

Bytkiewicz
Ale dajże pokój! (siedzi
po cichu w rogu stołu)

Hordakowski
(po chwili) Gdyby nie było
testamentu, kwestję tu roz-

więcataby się w sposób na-
der prosty, jak to już wy-
minata siostru Truisk
ale ponieważ jest, to em
nie postać rzeczy ~~(pro-
stok.)~~ Dile enali'my
rakter i ekscentryczne us-
sobienie nieboszyka, na-
rdniwilibym się wcale, em
lastory w testamentie jak
nieposobiankę.

Marcelina

Jehto swagier rozumie

Horoshowski

No naprzykled mógł he-
kalwick z nas uferowyc

Z

z uszczerbkiem całej rodziny!

Marceline

Fakto?

Hordakowski

Dajmy na to, mógł epizod
wspomnieć nam.... to jest mo-
jej wie.

Marceline.

(goreco) A to skąd nowina?

Hordakowski

Albo też wam!

Marceline.

Nam?

Hordakowski

Albo wrócić jemu. (woheruję
Bytkiewicz)

Bytkiewicz

Z

(wstaje) Mnie? (n. str.)
święte by twoje słowa by

Horodakowski

Jest to tylko przypuszczenie
z mojej strony, ale bardzo
prawdopodobne, w razie se-
gdy się ziszcilo, to twoja mo-
saktocie harmonije, is tnieja
do tej pory w naszej rodzinie
nieprawda?

Marcelina

Ale jakże me to oprosob?

Horodakowski

Bardzo proste, usunęci kos-
miergody. Dla tego ja o-
siebie to jest od mojej is-
proponuje następny układ

(wstaje) Wszystko do równego
 diatu, bez względu na jakie
 kolwiek zapisy, których czeka-
 my się uroczyście. (pausa - do
Truiskiego) Coż mówisz na to?

Truiski

Ja? (spoglądając na sone, któ-
 re się zamysla) Hm, świetna
 myśl!

Hordakowski

Więc przystajesz?

Truiski

Mnie się pytasz? (wzrusza
ramionami i gestem wyraża
się to całkiem od jego sony.)

Hordakowski

Z

(do Bytkiewicza) No, a ty

Bytkiewicz

Albo ja wiem? (n. str.

A miś mnie raprost...)

chwili głośno) No dobre

a jeżeli będzie jakie pobożne
legaty?

Horodakowski

No, tych naturalnie nie
sujemy. - mówię tylko o
masie, które przypadnie
na czoło.

Bytkiewicz

(n. str.) Wsadź mi klin
głową!

Lenobja

7

(2 kanapy) Jeżeli wam się to nie podoba, nie przymuszamy bynajmniej.

Hordakowski

Namyslcie się!

Marcelina

(po chwili) A czyby to nie można zrobić tego wtenczas, gdy już będzie wiadomym testament.

Hordakowski

(z usmiechem) A, to byłoby ciekawe! Czybyś pami potrafiła wzec się dobrowolnie tego co by już było nie

Z

sapreczonoż twoją wła-
ściwą? my bo pomimo
pretensyi do bezinteres-
owności, wątpię czy zdo-
łamy się na to. (do Le-
onii obok której siedzi
Janapie) Nieprawdaż?
(Leonia wróciła ramionami
mi rozmawiając ze sobą
Marcelina i Bytkiewicz
chodzą po scenie, kiedy
sobno-szafarowani)

Marcelina

(d.v.) Sama nie wiem,
ma mi ciemno. (do męża)

No - coś mówisz? jak zrobisz?

Friski

Jak chcesz amictu, jak chcesz.

Marceline.

Chęć ty wredniat, jak mnie
i wytużesz ten ^{wieczny} swój „jak
chcesz” -

Friski

Miałbym się z pysem; gdy
bym powiedział inaczej.

Marcelina

Właśnie ja pragnę tego,
rozumiesz? W ważnych o-
kolicznościach przy najmniej
powinieneś mieć swoje

Z

zdanie.... Gdzie mam szukać
rady jeżeli nie u męża.

Trusiński

Jeżeli chcesz koniecznie to
ja ci radę nie przystawiam.

Marcelina

Dla czego?

Trusiński

Wiedzieć, zaraz odpowiesz.

Marcelina.

(Niecierpliwie) Ależ nie, choć
tylko wiedzieć, dla czego
tak radzisz?

Trusiński

Bo wiem że właśnie ar

Z

44
bisa przeciwie.

Marcelina

(wzrusza ramionami) Co z
tobą gadacie. (zostawia go i
chodzi jak poprzednio samy-
ilona)

Bytkiewicz.

(do Hordakowskiego) No wny-
stko to dobre.... przypuścimy
że przystajemy na twoją pro-
pozycję, ale coś robimy z
pieniż Maciejową?

Marcelina.

(chodząc) Dajcie swągiel po-
kój z tą starą romantyką

a nam co do niej!

Byłkiewicz

Nie łatwiejszego, jak powie-
dzieć, że nam co do niej
ale jak się ma urobić, to
kto jestem jęka rade?

Marcelina

Ależ to oburzające! jeżeli
chcąc jej o wyświebienie
cie, mogła to zrobić w in-
ny sposób, a nie wystę-
pować z podobnymi rozse-
mi.

Hardokowski

No, w ostateczności, będzie
na 2

45
jakis fundusik, aawsee to kre-
wna.

Marcelina

Ja nie, nie dam ssiwiachram
z gory.

Bytkiewicz

Ani ja - mojtek nie moj tyf-
ko drisci.

Truski

Ja-bym dat ale (d. s.
ze upojeniem na song) Musiel
bym chyba zaaszkrowac sie
przed burza gradowa.

Lenobje

Wice niechre to jwi przypadnie
namnie (z prysiskiem)
Nie mozna przecie dopuscic

Z

rozmarywania tej sprawy
Marceline.

Rozmarywaniem zaszkodzi
nie komu innemu tylko
miej sobie.

Henobja

A może i pamięci naszeg
brata (do męża) już to ty
jakoś musisz ratować

Marceline

(ruszając ramionami) Wola
mam.... (chodzi jak poprzed
Bytkiewicz podobnie)

Henobja

(po chwili do męża) Wypadł
by zrobić coś i dla Henob

Spordukowski

No, to rzecz prosta, że go tak
nie zostawimy na łasce losu...
choćbyś jestem pewny, że nie-
boscyk pamięta o nim
(rozprawiają po cichu przeglądając
jego albumy.)

Scena 10^a

Ciś - Liria - potem Firis
(Liria rozpromieniona wbie-
ga w podskokach z ogrodu
na werandę - gdzie zatrzyma-
wszy się na chwilę przed Ka-
simierz, mówi do niej kil-
ka słów z dosadnymi gło-
sami, potem wbiega do

L

pokoju onieśmielone obec-
nie starszych, zbliża się u-
kradkiem do wjeź, który
choć nie widząc jej i m-
spodzianie obejmuje go z
tu.)

Byłkiewicz
(drgnąwszy) Co to? (spostre-
rzy Lizę) A tobie co snow-
do głowy przyszło? aże-
się prelekt, postrelona czy
co.²

Liza
(do niego karesując go) Le-
tało wredziat jaki ten m-
ciś przyjemny.

Z

Byłkiewicz

(oproskliwie) Daj mi po-
koj z twoimi Maciuszkiem
mam co innego w głowie

Lisia

(j.w.) Tak zabawnie mów
po rydowskiu.

Byłkiewicz

(uważając ją) Holi sobie!

Lisia

A jak miuery! takoby przy-
szło ci to kot.... on mi się
bardzo podobat.

Byłkiewicz

Co? podobat ci się? (groźąc)
Lubremiam ci wreszcie kon-

Z

fideneyi z nim.!

Lisia

Prociar' tatko pozwolit i
kasat mi is'e z nim do og
du.

Bytkiewicz

No, tak, ale teraz nie ka
A to panie dopiero! Nam
ja ci Maciusia. - (Lisia
wraca oiz z dz sem)

Truski

(do Lisi, biorąc ją z lekką wpr
Ocoś to tatko tak wstro by
erobiliśmy co? (do Bytk
wiera) Jak ona słiesnie wy
rzęta. (do Lisi biorąc ją

poliszek) Będziemy chłopcom
głowy sawracić? a co?

Bytkiewicz

(mikołent, roztęcające ich)

Mój Anastasy, nie mów też
jaj takich rzeczy, proszę cię do
czego to podobne, będzie my-
ślała, że jest coś wie co, a
to jeszcze smarkacz!

Trusiński

(cicho) Kiedy wstanie powie-
dam ci że do takich smar-
kaczyś podłotków formalnie
cierpisz coś.... me to wle mnie
taki jakiś powab....

Bytkiewicz

(j.w.) Mogłbyś też sobie raz

1

już wyperswadować te go-
ste.... czasby był me to

Truński

Uważasz to jest rzeczywiście
współczesne.

Byłkiewicz

Gadaj komu innemu
mnie.

Fisio

(wbiegając) Przyjechał jakiś
pan taki stary i idzie do

Hordakowski

(wstając) Pewno notariusz,
wysłać się nie zdecydował

Byłkiewicz

Notariusz! (pociąga rękę czoł-
jakby natężał myślenie.)

Marcelina

(do męża) Anostary! (Truś
ski przybiega) Powiedzieć co
srobisz? (rozmawiają na sto-
nie)

Scena II^a

Ciż - Seliga - Wysłalski.

Seliga.

(rochodki - lat około 60. rúchli-
wy, go wiaływ, - ma krótki
wzrost szałaka trudno mu po-
znawać osoby - we drzwiach
mówi do Wysłalskiego, klepiąc
go po ramieniu).

Wżę powiedział że tu był. do-

Z

pięro co? porukaj że go
prosi żeby przyszedł car
rozumiesz?

Wystalski.

(z gestem porocumienie) „
drei głowy....

Seliga.

(koncise) „Dosi pathy z te
wiem.... wiem.... Takie
(po odejściu Wystalskiego
wchodzi na scenę). Pre
kam najmocniej, że spó
nie się. (ścisłe rzę Hor
kowskiego i Bytkiewicza
potem idzie do Lenob

Z

Wyobrażam sobie z jaką nie-
cierpliwością wygłodałicie
mnie szanowni panistwo.
(całuje Lenę w rękę)

Lenka

O! byliśmy tu w kółku ro-
dzinnym, więc nie mogli-
śmy się nudzić.

Seliga.

Wierzę, wierzę, ale zastrzeżone
ciekawości mimowolnie spra-
wia roztargnienie (całuje
rękę Marceliny i wita Fran-
skiego)

Marcelina

(biorze go pod rękę) Panie

Z

Iseliga!

Bytkiewicz

(podobnie z drugiej strony)
Rejencie dobrodzieju!

Marceline.

Porównano swagier, tylko
wz. słówek. (podprowadza)
lige na bok, Bytkiewicz
ry kolo nich, Truński
do Lisi z którą rozmawia
śartując jak z driscikiem
Horodakowski siada przy
nie).

Iseliga.

Coś pani dobrodziejko kar

Z

47
Marcelina

Poradź mi pan! swagier Hor-
dowski proponuje układ

Szeliga

Jaki?

Marcelina

Równy dział, bez względu na
to, czy któremu z nas niebo-
ryk co zapisat oddać.

Szeliga.

No, to bardzo bezinteresownie
z jego strony.

Marcelina.

Wreszcie ta bezinteresowno-
ści?

Szeliga.

Mógł bardzo słuszenie mieć

Z.

nadzieję, że brat zapisze
go sobie więcej niż resztę
rodziny.

Byłkiwicz
(podstuchowski) Ciekaw jest
dla czego ?

Marcelina
(ironicznie) Czy nie tej resz-
tki że mu carowie ~~baki~~
cili?

Żeligo.
Jeżeli tak byto, to w każdym
razie nie w wielkich
kiesi konysii masz per-
dowód - ale wszakże był
czem chrestnym ich córki

Marcelina

Wice jakie mi pan radzisz?

Iseliga.

Żabym się nie namyślał ani
chcieli. (odchodzi od nich Byt
kiewisz zostaje z Marceliną)

Marcelina

(do Bytkiewicza) Nie wiem
same czy można mu ufać...
sawne z nim trzymać....
bo... są trzy testamenty
to zdaje się więcej jak pe-
rno. (do męża) Anastazy!
(Truński przybiego-rozmawia
jez. cicho.)

Iseliga.

(do Hordakowskiego) Łdaje
Z

mi się, że mogłaby przysła-
ć do rezy.... Cożda
tylko że nie jesteśmy wry-
scy w komplecie.

Horodakowski

(wstaje) Kogoś brat?

Seeliga

Najpiśń godnej córki
twoja panny Kasiery...
słaje mi się że przechodzi
widziatem ja nie widział
ale ja taki ślepy.....

Horodakowski

(wola) Kasiu!

(Kasia wchodzi z Alfredem)

Seeliga

Z

Prosiny, prosiny!

Kasie

(z usmiechem) fakto? i ja jestem
wesołą.²

Seliga.

(witając ją) A fakto!-

Kasie

Nie przypuszczalam żeby mo-
ja obecność była potrzebna.

Seliga.

Nawet konieczna, bo to...widzi-
pani, ja już jestem takim
formalistą.

Marceline.

(do Bythrewoire) Cetyryecie
to coś podejranego?

Z

Kasie

(do Alfreda) Wolatabym swo-
nią od tego obowiązku
(po chwili siada na boku i
wej strony.)

Bytkiewicz

Skoro tak to nicznie i. m.
je dzieci będą przytem (do
Fisie który kłknozą wy na
fotelu płazduje po stole
Lauolaj Maksie i wrac
z nim razem! (do Lisi)
Lestari galsie odchodzie

Heliga

(podsedtory blisko do Lisi
A! panna Elbista! (kła
nie się jej) Daj słow

wrosta od tego czasu, jakem
jej niewidział. (do Bytkie-
wiera-ciszej) Teraz tylko my
śles o sobie.

Bytkiewicz
Najdalej się i sięś niech ty
ko będzie posag.

Sieliga.
(do ucha) Kto wie, kto wie!

Bytkiewicz
(urodlowany) Pan powiada,
kto wie? (na stronie) A ktoś
wie lepiej jak on? to prawie
wyraźnie.

(Przebiega obok Kasi niemy
ale zdradza niepokojności, kr-
ci

się i poprawia na krześle,
po raz spoglądając w ogrod

Iseliga

(do Hordakowskiego cicho wst
ępując na Alfreda) Kto
jest ten pan?

Hordakowski

(prezentując) Przysty mąż
jej córki, pan Alfred Kry
ski (ciszej) skuszony
se Teiborami

Iseliga.

Co z krabrowską linją...
wiem, wiem. (n. str) Oj! i
prośnię! (do Alfreda po
jęz mu rękę.) Je pane

nam!

Alfred.

Dziwię się, bo nie miałem ni-
gdy przyjemności.

Iseliga.

He styszenia, (do ucha kartobli-
wie) i mam nawet do pa-
ne pretensję, bo skosumpo-
wates mi dependente. które
go z tego powodu o mato nie
bytem przymuszonym odda-
lic.

Alfred.

Co cóż to?

Iseliga.

Co to się udsielit panu te-
jemnicy, które mi po prostu

Z

wykroadt.

Alfred.

Aleś pan nie był tak su-
wym? to było oversilne
technie, mogąc się panu
optować.

Seeliga

(*nieświe*) Facet! (głosno) W każdym
razie winno być panu.

Alfred

(oddaję mu uścisk ręki)

Bardzo dziękuję. (n. str.)

prawda nie otrzymał mnie

(po chwili siada obok Her-

i Lisi i rozmawia)

Marcelina

(do męża i Bytkiewicza)

Ty religioz ? wiem, że mu...
 to jest snareze sdać mi
 się że niema się co namyśleć
 przystać me propozycję. (do
Bytkiewicza) Co swagier mo-
 wi?

Bytkiewicz

(cicho) Je bo już nie chce, roz-
 myślim się.

Marcelina

Coś nowego ? (przemawia z wiel-
 kiem ożywieniem do niego
 i do męża po cichu. Bytkie-
 wicz okazuje obłątność)

Scena 12^a

Ciż - Lenon - potem Makris
i Fizio.

Lenon

Z

(rochodzi, wsitując racho
siemu powożę. w rękę p
papierów, i dnie prosto do
Cheligi) Pan mnie wo
wales. ²

Cheliga

No naturalnie będzie
cytał testament.

Lenon.

Domysliłem się że chodzi
stosownie rachunków z ad
ministracji i dla tego wa
tem je ze sobą.

(kładzie na stole)

Cheliga.

(bierze papiery i przegląda
międbale.) Ciernie.

L

Alfred.

(n. str. do Kasi dowcipując)

Musi panier mieć nie koniec
nie cyste sumienie, bo conad-
to poruje.

Kasia

(ostro) Panie Alfredzie! ber-
dzo proszę nie odrywać się o
nim w ten sposób.

Alfred.

(całując ją w rękę) A finepra-
vom... (n. str.:) Co ona go tak
broni?

Renon.

(który na nich uważał) Patnie
na te ich poufalsie! (do Se-
ligi) Łapewne nie jestem tu

L

już potrzebny i mogący
Iseligo.

Nie możemy, ponieważ to
cie sprzeciwiało formie pr
pisanej mi przez nieboszc
ka twojego opiekuna
babys chciał być nieposłus
nym jego ostatniej woli.
(Lenon zostaje siadając le
przechadzając się z osnak
rozdrożnieniem) No zatem
o jesteśmy wszyscy zebr
ni, możemy przystąpić
wymowie.

Bytkiewicz

(patrzę w ogród) Gdzie

te smarkacze.?

(po chwili chłopcy wchodzą i sta-
ją w głębi.)

Seligo.

(siada w głównym fotelu z
usmiechem.) Proszam, że
sajmuję to miejsce, ale w
obecnej chwili jestem naj-
właściwszą osobą. (po chwi-
li) Otóż przedwczystkiem wi-
nicnem szanownym panstwem
osiwiadczyłem, że nieboszyko
czuje się już dogorywać, spo-
rządził testament własnoro-
czny, który wpierś towa-
rzytę miał w moje ręce, nato-

1

nawracając mnie, wykona-
cz swojej ostatniej woli
a to przez pamięć na d-
opietnię przyjaźni, jako
nasz przyjaciel. (dołęwa kop-
tę opatrzoną piśm. pie-
ciami) Oto jest w takim
samym stanie, w jakim
mi został powierzonym. (daje kopertę) Oprócz tego
wzyszył mi instrukcję co do
postępowania, spadkow-
ego; jedną otwartą, w my-
ktorej oddaniem admistr-
cji całego majątku wyszou-

cowi nieboszyka, panu He-
nonowi Olickiemu, drugą ses-
ję opiewającą, której mam
się radzić w razie mojej
następnej trudności... Przy-
stępujemy tedy do czytania
(wśród ogólnego milczenia
odbiera kopertę, którą prze-
chodzą z ręk do ręk, roz-
rywa ją i zaczyna czytać.)

„W Imię Boże, amen!”

(chłopey się zagnają) Czujcie
sblizający się koniec życia,
sdrów na umysle, czynię
następujące rozporządzenie
majątkiem moim rucho-

Z

nym i nieruchomym, do
którego jako dobrokowemu
nikt z rodziny nie może
ciś sobie najmniejszej
pretensji, schedy bowiem
rodziców, aresztem się
w okolicznościach wszystkich
wiadomych."

Lenobja

Prawda.... idąc do powsta
nie.

Marcelina.

Tak, ale porachujmy co ko
watu rodziców jego edukacji
pobyć w uniwersytecie a

Z

60

dostat ciepłą rękę!

Lenobja

(tonem perowasji) Moje dro-
ga!

Stordakowski

Porwilecie pienię wystuckać
wszystkiego.

Seliga.

(czyte rozwolektu) Cety tedy
mój majątek składowany
się z klucza Klonowickie-
go oraz ruchomości, reman-
entów i kapitałów, których
spis objęty jest ogólną spe-
cyfikacją, zapisuje i oddaje
.... (ma ochotę kichnąć)

me.... wyłączone własności.
(kicha cicho w chustkę i oc
ra nos.) mojej siostrenicy
rodzonej i zarosem córce
chrestnej, Kasimierze
Radkowskiej.

Kasia

Mnie ?

Honobija

Kasi wszystko ?

Byłkiwier

A moim dzieciom nie !
córce pan mówił ?

Alfred

(oddychając) No narodził
Lenon.

7

(patnaje na Alfreda - n. str.)

Ta mi na triumfatora.

Marceline

To byś nie może.

Szeliga.

Pani dobrodziejko, jest nar-
ne na białem. (n. str.:) bom
be zrobiła efekt.'

Lisie

(która spoglądała na wzrost-
kich nieironie do Kosi)

To ty teraz będziesz bogatą.

Alfred.

(do Kosi) Widzi pani, że
syceniem wojny było...

Kosie

7

(aywo) Ja odstępje to rodo
com.... ojciec robi jak mu
się podoba.

(Alfred okazuje niecierpli-
wość)

Bytkiewicz

(naiwnie) To najlepiej. (o
Hordakowskiego) Egzotycznie
się podzielić się tak jak
proponował.

Hordakowski

(zinnu) Teraz się to już
da!

Bytkiewicz

A to dlaczego?

Hordakowski

7

Nie mogę rozporządzać w
ten sposób własnością ci-
ki.

Pytkiewicz

Czy nie stymuje się się ene-
ka?

Horodakowski

Nie ma do tego prawa, b-
dąc małoletni, a ja go
ojciec nie pozwalam

Marceline

(choćki eirytowane do mgła)

Widzisz!

Freński

Nie irytuj się - czy to warto?

Z

Alfred.

(n. str.) Mój przyjacielu, nie
spryt, uspokój mnie.

Renata

(wstaje to n. p. p. p. p. p.)

Mnie, mnie się zdaje, że...

Horodkowski

Nie mi nie mów.... mog
by mi potem wymałowić
jeżeli nie ona sama to się

Niech robi z tem co jej
podobna w ten sposób
dla panie swojej woli,
może rozłożyć wszystko na
nie to nie powiem.

Bytkiewicz

(z gorzką ironją) Co to kogo
kosztuje oprować piśkne-
mi słowami.

Horodakowski

Mówisz w odrzuceniu.....
Samo to że z mojej inicjaty-
wy, wyprzedzi projekt rów-
nych działów powinno być
mnie bronić od szemtań
interesowności.

Bytkiewicz

Wszystko piśkne słowko.

Seliga

(który wszystkich obserwował)

z pod oka) Ale za pozwoleniem
moim moi panstwo, spr
cracie się najmniepotrzeb
niej, nie postrachowy w
Kosciszę. [Panna Koscis
na nie moje nawet ch
by pape pozwolił, zrek
się tak bezwzględnie, bo
jest warunek.

Hordakowski

Warunek?

Iseliga

Tak jest. (czyte - p. w) h
pisuje i oddaje na wy
ną własności... etc.... etc

Z

134.
pod warunkiem o.!', aby
ta siostrzenica moja, Kasi-
miera, oddała rękę mojemu
wychowaninowi i synowi naj-
lepszego mojego przyjaciela,
Lenonowi Olchiewu.

Kasia

Aha! (ukrywa twarz w dłonie
- milczenie)

Heliga:

(n. str.) To druga bomba ale
już większego kalibru!

Horodakowski

(po chwili) Coż to drwacstwo!

Lenobja

Lenonowi! -

Pytkiewicz

7

(edumiony) Winię Ojca i
Syna i Ducha świętego
wargat.!

(Chłopey cęgnąją się)

Henon

(n. str. & dlonię na czoło)
głowie mi się miesza.!
de na kręsto o którego
raz stat oparty.)

Marcelina.

(costaje) Nie, to dowodzi ostatecz-
nienia władz umysłowych

Truński

(pokazuje.) Łajzowski.!

Kasia

L

(rozdrożnienie do Alfreda
połgło sem) Czegoż pan tak
 oblałeś? obawiam się że bym
 pod tym [naciskiem] nie co-
 fuszta danego słowa? nie praw-
 da?

Alfred.

(po mieszanym n. str.) Obawiam
 się czego innego.

Marie

Chciałbym sama się zdecydowa-
 te, czyśby ojciec pozwolił
 na to?

Alfred.

(wstaje - zbliżając się do sto-
 tu z godnością do Izabeli)

A w razie jeżeli panna

L

Kasimiera odruci ten wa-
runek?

Iseliga

(scytajze) „Wracie gdyby”
strenice moja nie ucyf-
te sadoie tem warunkow-
caty majetek przeszodli n-
wotomosci tegoż Henona
lickiego.” (n. str.) Najg-
ory kaliber.

(Horodakowski pada na
nepz, gdzie pozostaje
myślony - Alfred osłup
ty spogląda na Kasim
rz. poczem machinalnie
ciąga przy niej.)

7

Marceline

Kompletua warjareja, przeci-
to się nie utrzyma, w żadnym
sposób (rozmawiają we tro-
je z Bytkiewiczem - pokasu-
jąc czasem na głowę)

Henon

(z mocnym postanowieniem)

Panie Izeliga

Izeliga.

(Papiesznie) Cokolwiek - byś po-
wiedział, nie mielibyśmy twie-
dnego enciczenia, albowiem
instrukcja każe mi raczej
„bezwzględnie” nie decyzo-
wać 24 godzin i tego mu-
szę się trzymać.

Z

Henon.

Moje postanowienie już
wzięte.

Seliga.

Obaczymy, zobaczymy za
24 godzin.

Henon

Skoro tak, to słoje mi
że obecność moja jest to
sbyterus.

(wychodzi skłoniwszy się c
ku)

Kasia

(z rozdramieniem do Alfy
de - wstaje) Pona wid
cznie przerwano to cośmy

ustyszeeli.

Alfred.

Nie wiem co pani zamierza
uczynić.

Karrie

(j. w.) Pan maś wężtpliwoś
czyż porostaje mi inne drogi,
jak wężer odmówić?

Alfred.

(radzając jej napowrót przedko)

To byłby najfalszywszy krok.

Karrie

Fakto pan mi to mówisz?

Alfred.

Niech to wyjdzie od niego,
nie od pani.... on sam się
zdecyduje dobrowolnie tego za-

Z

prism-ga to widzę.

Karise

Spieraj się przyjeźdź!

Alfred

Panno Karimiero to nie ch
o bogatele coś nasza pr
stoić od tego salery.

Karise

(z nerwowym uśmiechem)

A! więc pier w tem pokle
nadziej naszego przyjeźdź
wiesz oicie ha! ha! ha!

(przechodzi w ciche łkanie
staniem)

Lizie

(które nie wzysto patnata,

kryknąwszy) Ah.!

Lenobju - Marceline - Byłkiewicz

Co to ?

Lisia

(przestraszona) Kasia sasta-
ble.!

(podtrzymuje ją razem z Al-
fredem.)

Lenobju

Kasiu!! (wzrysy przybie-
ga do Kasi mioty, oprocz
Iseligi, który wstaje i cho-
wa papiery.)

Scena 13^a

Ciż - ber Lenona - i Godyni-

ska.

7

Godyniska.

(wyfishowane, wchodzi przed
s lewej) Co to jest? wcho-
wat kto? (przeiskajac su-
między wszystkimi) He-
dłata.... to nie! siemee p-
mowo rżemikiem pod s-
mem sercem! (do Leny
i Marceliny.) Jek się m-
cie! (do Lizi) Lizi przy-
rżemik.

Lenobja

(niecierpliwie trzymając rżemik
Kasi) Nie potrzeba!

Godyniska.

Z

Albo polcehtaci już piórkciem
pod nosem jest tu gdzie
pióro? (idzie do stołu)

Truniński

Najlepiej rozsznurować.

Marcelina

Przechodź do siebie.

Godyniska.

Widzicie! powiedziałem, że
jej nie ma będzie u pa-
nienek to ewangelia nasz!

Karla

(stobo) Tak mi się serce ści-
snęło.

Godyniska

(zobacz wsey Szeliga) A pan

Z

rejent.... poinitam się!
(chwytając go za rękę i
prowadząc na prawo) Pani
cristaliniście już testament
coś w nim było?

Iseliga.

(poenaję ją) Pani Schol
styka!

Godyniska.

Jest się pan mian, ale m
proszę Boga żywego!

Iseliga.

Pani co rok jesteś młoda
daje słowo.

Godyniska.

Czy nie widzisz, że um

fo
ram z niecierpliwości?

Tealiga.

Ah pami... jej widok przypo-
mina mi dobre czasy!

Godyniska.

Prer pamiżę na te dobre
czasy, zaklinam pana... ja-
ko przyjaciele nieboszczyka,
z którym żyję tak dobre
wiesz jakie miał dla mnie
obowiązeki.

Tealiga

Ale o którym nieboszczyku pa-
ni mówisz?

Godyniska.

(niecierpliwie) Precież nie

~
~

o męzu.

Iseliga.

Nie mogłem wiedzieć

Godyniska

No! powiesz czy nie? za-
sat mi co? (Iseliga pod-

si ramiona i rozkłado-

ce) Nie! (melodramatycz-

nie wznowię very do nie-

i pokazuje wzniesionym

palcem jak gdyby wolano

pomsty) O! to się tak nie

skorzy! bądź pewny!

(weranie tej rozmowy i m-

salenie od niej Skiermisto

powstata i tuli się do m-

ki, które ją celię w głowę;
wycy wyprawadają ją na
lewo, jakby przegnę rejie z
oru Godyniskiej, którą Mor-
celine miery z góry pogor-
dliwym spojreniem - Lerar
po przyjciu ^{4.12} do przytomności.
Lizie wybiegła na weran-
dę gdzie się spotkała z Ma-
cuisiem, z którym odchodzi
wśród ożywisnej rozmowy.)

Lastone spade

Koniec Aktu 1^{go}

Akt 2ⁱ

Dekoracja ta sama

Scena 1^a

Alfred - po chwili Wystalski

Alfred.

(wchodzi rozglądając się) Tu
go niema (idzie do drzwi z
prawej) Może tam będzie
edaje mi się że do tego po
ju się zaawaterował. (med
kuje)

Wystalski

L

(wchodzi z gazetami i listami)
 „Cisi się czejka na Mikolaj-
 ke”!

Alfred.

(przy drzwiach) Jest ale słyszalne
 srebro jakiś drugi głos. (odecho-
 dzi ode drzwi) Mita niech! w
 żaden sposób nie mogę się
 z nim rozmówić. (spotknęty
 sy Wysłalskiego) A!... (chiwa-
 nari) Mój przyjacielu, proszę
 cię....

Wysłalski

(n. str.) Oho! ^{prze} jest przyjaciel!
beetha!

Alfred.

L

(smukajac w pugilaresie) Co
to niesior?

Wystalski
Garety listy.

Alfred.
Dla rejeuta?

Wystalski
A jest coś i dla niego!

Alfred.
(dajac mu pienigdze) Pro-
ciez?

Wystalski
(chowajac, na str.) Przyjacieli
przyjacieli, a interes interes
sem.

Alfred

Nie wiem kto tam jest z nim?

Wystalski

A wiem bo mu niosę poście,
Pan Lenon.

Alfred.

Pan Lenon? (Wystalski odde-
la się) Perekajno, bądź też
dobry i daj mi znać jak wyjdzie,
bo chciałbym pona-
rentu zastąpić samego.... ja
tu niedaleko będę czekał w
ogrodzie.

Wystalski

A dobre. (podchodzi na prze-
wo).

Z

Alfred.

(oam) Ciężgle przeszkody.... po
nam przerwano dwa razy, a
do tego zdaje mi się że
myślnie udaje, jakoby nie
rozumiał o co chodzi. Do po
jęcie tych panów, zwykło
pić tylko bregersca wyna
wa.... najświetniejszą ob
twice, dopóki nie poprze
ich manow, puszczają na
mo usm. (idzie w głąb)

Wystarbski

(rotacajze) Pan Lenon ju
się zabiera od pana reagenta

2

Alfred.

Ktoredy wyjdzie? czy tamten
pokoj ma drugie drzwi?

Wystolski

Nie ma tylko, te jedne.

Alfred.

A! (idzie na werendę i siada
w ten sposób, żeby nie być na
oku. - Wystolski odchodzi)

Scena 2^a

Alfred (na werendzie) - Seliga
i Henon (z gazetami wchodzi
z prawej kończąc rozmowę)

Seliga.

(do Henona który ścisnął je-
go rękę) Tylko miere już

L

do diabła tę satobną mę-
nę, która teraz gdy wie-
jak rzeczy stoją nie ma sen-
su.

Lenon.

(compilony) Cemuś nie wie-
driatem o tem worystkiem
dawniej.

Śeliga.

No, co? chęć, ekscentryczność
mięsożerów - mógłbyś
przebaczyć, gdy masz dowód
że chodziło mu tylko o
twoje dobro.

Lenon.

Jednak gdyby nie to....

7

Iseliga

No, to to się, ale wszystko się
naprawi bylebyś nie uno-
sił się niewczesną wspania-
łością i nie pisał mo-
jej roboty.

Lenon

Aha kiedy inaczej być nie mo-
że, edaj się na pana
choć nie rzec czy wytrwam
w biernej roli.

Iseliga

Żłituj się, popótybys woczy-
tko.

(Lenon odchodzi)

Scena 3^a

Z

Alfred - Izeliga.

Izeliga.

Zaczny chto pise! Chciałoby
wiedzieć innego na jego mi-
scu w podobnych okoliczno-
-ściach szukając innego daleko
tego jego rywalu naprzykła
(ruka po kieszeniach) Ale
gdzieś to ja podziat ⁿⁱ
ocenionej pani Scholasty-
ki - miałbym się z pysem
gdybym je zatracił, gotów
by mnie pociągnąć do od-
wiedzialności, że te swoje
urojone pretensje... (szepce)

Z

je je) A! (pregląda listy)

Alfred.

(przybliżając się na str.) Przecież

sem, ale znów udeję sążtego

- a co za komediant? (złotono)

Najmocniej przepraszam!

Iseliga

A! to pan dobrochiej. (na

str.) No trzeba się zabawić do

tego jego mości.

Alfred.

Czy może mi pan poświę-
cić teraz parę chwilę?

Iseliga

(sążyty) Jestem na pańskie

L

ustugi.

Alfred.

Prerwało nam konferencję
tak niefortunnie, że z tego
co edgiztem powiedział, wy-
pisz, ichy pan mögt wiel-
sroczynie.

Seeliga.

Prorumiatem tyle, że uko-
sać się pan dobrodziej na
drażliwe potożenie, w któ-
rem postawił pana zbiedz
okoliczności.

Alfred.

Alboż tak nie jest? powie-
mi pan czy zdążyło się w
^{Tamże} ~~swojej~~ praktyce napotkac

coś podobnego.²

Iseliga.

Isobnie ie nie !

Alfred.

Mam więc wszelkie prawo do-
tyczy możliwych starań dla wy-
dobycia się z tej kłopoty, w któ-
rą wpłątany zostałem dla tego,
że komuś podobato zapisać (się)
mojej nareszniej jakiejś tam
kilkakroć, pod warunkiem nie
podobnym do spełnienia

Iseliga

(z wyrazem ironicznej dobroduszo-
wości, którą w całej rozmowie
okazuje) Ależ nie Tatwiejnego

Z

Wszakże te jakieś kilka kro-
gaję podług wole - jest
to tylko propozycja niekro-
pca nikogo. Wolno przyjąć
wolno odrzucić

Alfred.

Ale czy wolno było pozwolić
sobie względem kogoś pod-
anego żartu który słowodem
prostu bież, aberracji w
mystowej. Składę na to
cisk, ponieważ zdaje mi
się, że byłoby łatwiej, niż
do rzeczy punkt swobodnie
downie.

Heliga.

7

A! więc o to pomyślnie dobroć się
 jowi idzie, [mysł istotnie nie
 sto, gdyby się data unecy
 wistnie, ale niestety jest to
 niemożliwe!]

Alfred.

(ironicznie) Czy pan pewnym
 tego jesteś? zdaje mi się
 że wszystko na świecie jest
 możliwym! - (dobitnie)

Kwiatkowie gdy się nie se
 tuje na proparcie.... a ja
 nie będę satorwat dając po
 mu słowo.

Seliga.

Je jednak nocy niemożliwe

fizycznie, jak naprzykład
w tym wypadku, bo sam
go tylko tego punktu per
nie zwalić! Gdyby się
dale wyhasało, że istotnie
jest niedorzecznym i do
dręczym jak pan mów
abercacji umysłowej, umie
wał niłoby się tym samy
testament, który ustana
wie pańską narzeczoną w
niwersalną spadkobiercy
nią i majątek po prostu
do równych dzielono.

L

Alfred.

Tak? a to dobrze! więc takim
sposobem powstawałoby tył
ko poddać się biernie, w na-
dziei że ten pien obdarowa-
ny rozumie swoje fortynne
pokozenie.

Iseliga

Le pozwoleniem, pemu do-
brodziejowi chodzi przede-
wszystkiem o bogate oie-
nienie się - nieprawdaż?

Alfred.

(gniewnie) Proszę pene....

Iseliga.

Z

A! jak się pan obraża, to
przepraszam.... ale edaże
się ie skoro pan zgodził na
jej rady, możemy mówić
twarcie. Wiem napewno, że
pan potrzebujesz gwałtownej
porady - i to zaraz.... w go-
wienie.

Alfred.

Zgodnie tak ściśle informac-
je.

Seliga.

To już tajemnica mego pa-
chu, panie Leskewy. Byłoby
se mnie bardzo lichy jutro
gdybyśmy dopiero po spraw-

wie zbierat do niej do-
kumencie.

Alfred.

Ale ktoż pana upoważnit
do rodkierania się w cudze
tajemnice?

Iseliga.

(zartobliwie) To byto tyl-
ko maleńkie wet se wet. (do
niek) Przypomnij pan so-
bie mojego dependenta!

Alfred.

Który mnie wywiódł w
pole.

Iseliga.

A! broni Boże! Muszę go

Z

wytłómaczyć. Powiechciał
panu wszystko co sam w
driał o testamentcie, to jest
że panna Karimiera była
jedyną sukcesorką. Nie jest
wina że następowały tam
różne artykuły, których
snał.

Alfred.

(n. str.) Ostatecznie upadł
w łapkę!

Heliga.

No ale niema już o czym m
wić. Wchodzę w pariskie pol
zenie i chciałbym ile możli
ści być mu pomocnym.

Otoż przychodzi ^{mi} ~~musie~~ w tej chw-
li do głowy pewna kombin-
cja, korzystna dla pana,
może nawet powiększyć, sre-
tna! -

Alfred.

(żywo) Twierdzenie?

Seliga.

Uważasz pan dobrodziej...
weź się tak ma!...

Scena 4^a

Cis - Godyniska.

Godyniska.

(wychodzi z lewej - matroni druz-
mi) A! i pan także na na-
redzie 7

z pościrowym naszym re-
tem.

Alfred

(n. str.) Jest znówu teraz ta
wujenka.

Godyniska

(składe rze) W nim cała
za naszija nas ratunek
O bo co to za estowick!

Alfred

(cicho do Sseligi) Na Bog
znajdi pan jaki sposib
byśmy się mogli rosm
wic.

Sseliga

(cicho) Lechiej pan przys
Z

do tamtego pokoju, za chwile
le sture - samkniemy się na
klucz.

Godyniska.

(do Alfreda idąc za nim)

Teraz interesa nasze są wspólne,
powinniśmy się wzięć
za pracę.

Alfred.

Daruję pani, ale nie rozu-
mian tej wspólności.

Godyniska.

Rejent panu wytłómaczy
(do Seligi) Czytales pan
listy.²

Seliga.

Z

Cyrtalem

Godyniska.

Cór? (do Alfreda) Nie
chodzi pan.

Seliga.

Wesołe.... dowcipne!...

Godyniska.

O jui to miłosny rykowi na
morze mię skrywało, ale mi
o to chodzi! Cór one wart
powiedr! ty się, niepraw
dar? jakto dobrze sem je
chowato! -

Seliga.

Czy mogę cytać głośno?

Godyniska.

I wrosem bardzo proszę....
 niema tam nic nieprzywro-
 itego. Ten pan jak uwa-
 ram nie | wierzy. Ołóś mi-
 się przekona, mi-ek wie, jak
 nieboszczyk sýt z nami. Kie-
 dy z tych listów to cyrograf.

Alfred.

(N. str.) Bądź co bądź, czeka-
 wym.

Iseliga

(crypta) "Droga kuzynko."

Gudynska.

Stuchajcie państwo.

Iseliga.

Z

(j. w) .. Nie tajno ci, jakim
jestem amatorem cielej p
ceni, swlaseera ter gdy p
przygodnym twojimi vske
mi, z farmasanem, podług
prepisu, autorski 365 obja
dów.

Godyniska.

(wydsiera list) Czegoż pan
czynasz od tego?

Iseliga

.. No od początku truchnoś
saczynaś od końca.'

Godyniska

Wlasnie że koniec najwazniejszy
czy.... coż tam kogo obcho

dzi, że przystał cię, on nam
 często robił takie supry
 i że zaprosił się na obiad,
 ale przeczytaj pan co jest
 na końcu! o tu.... (proke-
 suje)

Seliga

(crypta) „Post scriptum!” „D-
 proer pierzeni samawiam
 sobie i mostek nadlicwa-
 ny.”

Godyniska

Ale nie to! wyżej! o!.....
 (crypta) „Kochający was z ser-
 ca brat.” Uwrażenie paristwo

Z

• Kochający brat.... a tutaj
mnie i Maciusia uważają
za obcych.

Alfred.

(dowizga) Czy pani na podla-
wie tego dokumentu chce
rozpocząć proces?

Gołdyniska.

Tylko niech pan sobie nie
śartuje z moich dokumentów
bardzo proszę! He rejent więc
brat tak naumyślnie, to nie
racja! Jest tu jeszcze wię-
cej.

Saelige

Naprzykład. (crypta), Kochający

2

Macieju. 1^a

Godyniske.

To do mego męża. (do Alfre-
da) he pozwoleniem nie vleodzi
pan proszę stuknąć.

Iseliga.

(crypte) „Twojej magnifise wo-
dy skutkuje nad podryw.”

Godyniske.

(chce vlebroć list) Tego nie
trzeba, opuść pan.

Iseliga.

(uwaga się crypte) „Straci-
te owe sbytnie rumienie, któ-
remi jich wiesz zawsze już prze-
śladowałem, a co już tak i wy-
twało. Porbywory się humo-
r.”

rois wygląda bardzo inte-
resujące, niepostratbys jej a-
co większa powiem ci w sekre-
cie.

Godyniska

(do Alfreda) Nie słuchaj pan
umyślnie tak czoła, że się to
inaczej zupełnie wydaje nie-
jest.... (chce odebrać list, ale
liga namiętno się)

Alfred.

(n. str.) Co prawda, nie ciekaw-
we dla mnie historia jej hu-
moris. (odekłada)

Scena 5^a

L

2

Godyniska - Szeliga.

Szeliga.

No to może ten następ. (croyta)
„Obiecałem ci Łóżyś na Me-
cuisie, jeżeli-bys go kiedy
oddadł na uniwersytet!”

Godyniska.

A co widzisz pan? (ogląda
się szukając Alfreda) Gdzie
on się podział?

Szeliga.

(croyta) „Ale podobno nawet
gimnazjum nie skończył. Do-
nosono mi tu o nim: naj-
lepiej w świecie sztopica.

Z

scree stote, ale taki hebes.

Godynska

Jaki hebes? komponujesz
pan, tam jest inaczej.

Iseliga

A! przepraszam.... mięk...
ale to podobno wyszło je
dno.

Godynska

He to obiecał mi więcej
sawg.

Iseliga

Nie może być! że to, że był
mięk!

Godynska

He to że już nie potrzebował

isze na uniwersytet... nie
rozumiem pan? tam jest i
o tem! (odbiierajże listy) Ale
dowaj pan mi spochlewać
się, że mam takiego w swej
przyjaciela.... wyjmować
prekładać - z biednej wdowy
wypisy sobie ściągać!

Skellige:

Ale moje pani, same chy-
ba ściągasz ze mnie, kores-
pondencję w tych listach szukasz
jakichś dowodów prawnych.

Godyńska

Gdybyś nam pan dobre

Z

sygnat to byś znalazł, ale
i z panie faryzeusz to
nie ruszaj pan remisne
mi mówię prawdę, bo
tu w tem jest ciemne na
białym, że nieboszyk się
mował o naszym losie
po bratersku - (ptasze)
choćaby te listy mi zda
ły się na nic, schowam
je jak świętość, przekazę
testamentem Maciuszowi
żeby miał pamiątkę ser
ca stryja i dowód jego to

Z

intryganci są łuckie. Bo
to nie innego, tylko intrygi.
Ten pościwości estowick być
by nam z pewnością zrobił
jaki zapis, gdyby go był kto
nie przekabacił!

Iseliga

Hm! ale kto by to taki?

Godyriska

A ktośby, tylko ten jego pewo
rytek, ten kienonek miły.....
o! to kochasio!

Iseliga

Ej! co pani mówisz?

Godyriska

L'prowości. Wszakże sam
sągarnie cały majztek...
jeszcze nie dosyć tego. He-
si mu się szechiato w dode-
ku! fiu! fiu! Czy to może
być, żeby nieboscyk te-
kie głupstwa robił dobro-
wolnie?

Iseliga

Hark

Jak to zawsze, jeżeli ktoś mi
wi o postanowienie, by-
le tylko mówić, sam sobie
psuje interesy.

Goodynska

Albo co?

7

Seliga

Bo me tem głupstwie, pani
mogłaś być syksai daleko
więcej, niż gdybyś ber tes-
tamentu familje swemu się
dzieliła.

Godynskie

(Zyrow) Jakiś ? mogłam być
jeżeli mogłam to i teraz mo-
gę. Wszakże nie się nie emie-
nito.

Seliga.

O! bardzo wiele. Lenon miał
względem pani, najlepsze
samiały.... ale jak się do-
wie, żeś go pani pozostawiła

Teatr i intrugi.....
Goetyńska

Co? co? pan byś mi to po-
tęryt.

Seliga.

A dla czego? nie? nawet
obwieszkiem moim jest
streda go, skoro się prze-
myślam, że me i ponie-
ka nieprzyjaciół.

Goetyńska

Nieprzyjaciół? we mnie
co pan przecież, pewno mi
nie życzę lepiej jak
ja, to młodszy i taki

Z

sercem.

10.
DIREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO
WE LWOWIE
Iseliga

Węc pani cofam?

Godyniska.

Naturalnie, że cofam - nikt
nie jest odpowiedzialnym
za to co wymówi w irytacji!

Byłam irytowana, ale
teraz, co innego. Węc ja -
kies to samiały?

Iseliga

Widzi pani, chciałyśmy oie-
nie Maciusia z bogatą pan-
ną.

Godyniska

(żywo) No to sercie go na
miłość borską, bezdrucie mi-
li castkę w niebie, bo co
to są chłopiec! pan go nie
znał. ale powiadam wam
że mogę z niego będzie wra-
rowy. pod kardym wglę-
dem. (ciekawie) Ale z
kimże? z kim?

Iseliga.

Pamiętku młode, tadue
gotowie pod poduszkę.

Godyriska

(składa rękę) Pożę, dzieki
ci! I znam ja?

Z

Iseliga

Bardzo dobrze.

Godyniska

Nie może być! no i kto
to?

Iseliga

Łgadnij pani!

Godyniska

Nie dręcz mnie pan!

Iseliga.

(do siebie) Panna Lisie!

Godyniska

(głośno) Córka Byłkiewicza!

Iseliga.

L

(wglądając się) Cicho, bo ktoś
usłyszy.

Godyniska

Ale skądże on jej da posag
grosze nie ma gotówki.

Iseliga.

To też nie on tylko ktoś in-
ny. Ale pani tego nie roz-
daj, bo nawet on sam je-
cze o tem nie wie, a ja-
by się dowiedział przed cza-
sem to mogłoby się wryś-
pokrocie. Tymczasem Le-
non daje posag, chciałby
aby to zostało w fami-
lii.

Z

Godyniska

A więc to Kenon?

Seliga.

Tak jest, rozumiesz pani
teraz?

Godyniska

Rozumiem, rozumiem, duch
świety u niego wstąpił.

Seliga.

Więc pamiętajcie pani, ni-
komu ani słówka, a Maciuś
się tak napompuje, żeby
nie było z nim kłopotu.

Godyniska.

Wydriediczyłabym go, gdy-
by mnie nie ustuchał, nie

Z

wiem gdzie on jest? pe-
wno w ogrodzie ... zaraz
go poszukam! (idzie w
głęb. i wraca) Tyłko nie
zrob że pan głupstwa i nie
wypaplej przed Heleną.

Heliga

A widzi pani jak to bry-
ko.

Godyniska

Prawda że i tak wyparł
bym się wszystkiego, ale
sawore, lepiej nie pan
mów!

Seeliga

Z

(smiejąc się) He! kiedy tak,
to sąperone!

(rozchodząc się - Iseliga na
prawo. Godyniske głębiej do
ogrodu, gdzie usunęła się
na stronę, sobarywsy na
chodzących.)

Scena 6^a

Godyniske w ogrodzie - Maksio
wylasi z pod stołu gdzie był
ukryty, Lisie po chwili

Maciusi.

Maksio

O jej! to m. się wysiedział

Z

nogi mnie scięły.... (pro-
stuje się) i wszystko nie
nie..... musieli sobie zna-
leć inne miejsce na ran-
iks. (wygląda na ogród)
A nie jak ojca kocham
jedno już idzie.
(chorwa się spiesznie napowróć
pod stół.)

Lisia

(biegnie w głębi od lewej
strony jakby w kierunku pro-
kim i zatrzymuje się spo-
glądając na wszystkie
strony, po chwili wbiega)

szybko na scenę i siada
na kanapie) Nie widział
 mnie. (zasunął się w ką-
 tówkę i skubnie kwiatek z bukie-
 tu, który trzyma w ręku ni-
 by sąż tu tam, ale patrzy z
pod oka).

Mocniś

(w głębi idąc spiesznie od tej
strony) Aha! jest tu!
 (bliżąc się naprzeciw sceny, pre-
 sownie miarowym krokiem
 udając, że nie widzi Lisi
 i siada na drugim końcu
 kanapy to jest od środku
 sceny z wyjątkiem utkwienia

w sufit)

Goodyriska.

(zaglądał) E, to ich już na-
wet nie potrzeba naprowadzić
kochane dzieciaki. (krzy-
się).

Lizie

(odwrócone od Mariusza opra-
tane nań kilka krotnie, the
mię i wybuchające śmieszne)
Hi! hi! hi!

Mariusz

(zwraca się uśmiechając zobacz)
A!

Lizie

(naśladuje go) A! (śmieje)

2

się)

Mariusz

(nagle) Mam kuzynkę! (obaj.
nowsey się czy kto nie widzi,
porównaj jej rękę i ciutę)

Lisia

(broniąc się) No, no, no, a to co
znowu ²

Goły sioka

(j. w.) Nie pło się ich!
(odchodzi)

Mariusz

(ciutę) Miód, cukier, kar-
melki, pomadki! (Maksis
patrzy na nich z pod stołu

7

i śmieje się)

Lizie

Hi, hi, hi! (n. str.:) Jaki on
obcesowy do tego soto wania

Marius

Przebie mamie karate i tat
ko pozwolit! -

Lizie

(mały, odlewny ręk, odwróci
ca się z desm.) Gmewam
się!

Marius

Oho!

Lizie

(serjo z minkami) Jak mam

1

kocham, do czego to podobne
.... żebyśmy się niewiem gdzie
schowali, to mnie kurzynek
znajdzie.

Macius

Jeseli to kurzynek tak okro-
pnie nie mity, to przepa-
szem i idę sobie.

(wstaje)

Lisie

Emk! odpowiedz... (przez me-
głębokie spojrzenie) Nie za-
trzymuj!

Macius

(stoi) Idę!

Z

Lisia

(j. w.) Do widzenia. (pochyla
do siebie - odwracając się
bardzo gwałtownie! (po chwili
spojrzenia nań śmieje się
Hi! hi! hi!)

Maksio

(siadając napowrót) Otóż
stał na stole kuryse. (po
trząsaniu siebie - Lisie kokieta
je go wrymnie skubiąc kwiat
ki - Maksio wychodzi ze
go ukrycia, obchodzi go
po co stół i staje się kuryse
po chwili)

7

Heby tej miedzi lakie etc ser
ce i męczy męczy ber ustem
ku to miosersilwe kwiatki.

Licia

Czy kuzynek prosisz o niemi?

Macius

Frosz!

Licia

(podaje celotnie) Tchese?

Macius

(chce wsizic) Chce!

Licia

Le porowoleniem ale nie dar
mo.

Macius

Có? kuzynka zgodase?

Lizie

Niech kuzynek ^{mi} mnie sam
przece ja tak lubię sł
chać.

Macius

A co ?

Lizie

O tej królowej co to siedzi
to na tronie - mnie się
to tak podobato.

Macius

Ale proszę najprzód o fo

Lizie

(nie dajże) Proszę najprz
o wykupno.

Z

Macius

Nie mam wiary?

Livia

To się rozumie.... nasłuchujcie
się tyle, że mężczyznom nie tra-
be nigdy a nigdy wierzyć.

Macius

Ah, kuryńko, kuryńko.'

Livia

Ah kuryńku, kuryńku.... hi,
hi, hi, no proszę sacrynać

Macius

(odchrząknąwszy spiewa na
wolne tempo, z wielkim pre-
jęciem przeciągając nuty.)

Smilo mi się, smilo, po nied-
ławnym rankiem

L

Łeś bytła królową, a ja twój
kochanek.

Łeś bytła królową, a ja twój
kochanek.

Licia.

(z wlepionemi w niego oczyma)

Ah! 'jakiś to słodki!'

Marcin

(spiewa dalej)

Siostrzysko nie tronie, a ja

obok ciebie

Ładato mi się Liciu że jest

my w miłości,

Licia

Proszam kuzynkę wpierś
spiewać „pani”.

L

Macius

(konierz) Kłóje mi się Lisie i
festemij w niebie.

(mówi) No, a teraz ?

(odbiera bukiet i ciotuje jej
ożkę.)

Maksio

(występuje przed nich z ożką
na sercu, parodując ton
i gesty Maciusia - śpiewa)

Ochciatś na tronie a ja
koto ciebie. (chce siadnąć koto
Lisie)

Lisie

(odpycha go gniewnie) Mak
sio!

Z

Maksio.

(na tę samą nutę) Oj dzie mi
tu z wami tak dobrze jak w
niebie. (siada pomiędzy mi
mi)

Lisia

(wstając) Nicenosiny chłopie

Maksio

Czego się gniewasz? wieś
że gniew piękności szkodzi
a jak sbrzydniesz to Mac
prestanie się kochać.

Lisia

(z umieszczeniem na pół s. pła
ciem)

409.
Lobaczysz że powiem przed
tatką, jak będziesz gadał
takie rzeczy.

Maksis

E! figa.... ja miałbym tatce
co więcej do powiedzenia!
(Lisia sadzą sene odchodzi na
drugą stronę sceny)

Macius

(n. str.) A to smarkacz! - (po
chwili wstaje) Pojdano ze
mną powiem ci coś.

Maksis

Dokąd?

Macius

Do ogrodu.

Maksio

Ehe! żebyś mnie wystrzaski
głowie w kęcie.

Marcin

Daję ci słowo, że nie. No
pójdi, bo pamiętaj, że będę
świat.

Maksio

To powiedz, po co? (gdy Ma-
cin pokazuje mu ukradziony
revolver, ryje się z kawa-
py.) Jak więc kocham, re-
volver.... nabity?

Marcin

Nie, ale nabijemy go i bę-
my strzelać. (n. str.) Muszę

go ugotować.

Maksis

(chodzi z Maciusiem pokazuje
Lisi którą nie mógł patrzy,
marachować na palcach, po-
tem do Maciusia) Je fin nie
raz strzelałem z rewolweru.
wiesz? ² (odchodzi)

Scena 4^{ta}

Lisia sama - potem Alfred.

Lisia

(chodzi samysłona) Jał on
to powiedział, jak mam
kochar aż mi się go-
razco zrobiło żeby też
tak kto był przy tem! co

L

sa brydki chłopek. ' (pro ch
li) „ bo się przestanie kochać
(śmiej się naiwnie). Albo
on mnie kocha? tak ^{mm} ~~mnie~~
to jakiś dziwnie styś...
jeszcze mi się nie podobnego
nie zdarzyło.

(zamysla się)

Alfred.

(wchodzi z prawej strony spo
strzegłszy Lisę, zatrzymuje się
przyglądając się jej po chwili
li) Daje słowo, on podobnie
ma rację, to wcale niczego
stwierdzenie.... nie uważam

Z

tego dotychczas, jak się to u-
formuje nabierze ryku.....
(obliw się po chwili głośno)
Tam tu tak samotnie?

Lizie

(głośno) Ah! samotnie?
gdzieś tam! (nie wiedząc co
sobę zrobić, smieje się) Hi,
hi! hi!

Alfred.

(powtarzając) Gdzieś tam? a
precis! nie widzę nikogo wy-
cej.

Lizie

(obejrzawszy się) A, prawda,
nie uważalam! to dopiero....

(j. w.) Hi! hi! hi! (po chwili)
Preprossam pana! (Alfred)
nie mu się i odpowiedni spieś
niejebież pretensjonalne
ki.)

Scena 8^a

Alfred sam potem Przepraszam

Alfred.

(zgorzcony) U! Strasne kosa
patry się nie) No, ale to ta
kie intode, że można z to
go jeszcze wszystko zrobić
(po chwili) Byle tylko to, co
mi powiedział, nie było snu
wu blegu.... he sobczymy

Z

czy tak.... nie porostaje ⁿⁿ ~~nnie~~
 nie innego, jak lawirować
 dyplomatycznie, aż do upły-
 wu tych 24 godzin, a cota sta-
 ke w tem, żeby z tamtą uni-
 ką w wszelkim sposobem spot-
 kania na osobności!

Karis

(wchodzi z lewej strony spotrept-
sy Alfreda.) A!... (robi poru-
szenie jakby się chciało cofnąć)

Alfred.

(spotreptsy już - n. str.) A! do-
 licha! (odwraca się nieszczenie
i odchodzi spiesznie, uciekając

Z

jakby spostreżt coś w głębi

Scena 9^a

Karłowicz potem Lenobija

Karłowicz

Nie widział mnie to sześ-
ście, formalnie przetrasili
mnie myśl analizując
z nim sam me sam! Prze-
szeregowa! Chłaje mi się
niepotrafita bym teraz pro-
wadzić z nim rozmowy.
I jak do tego przysto? kil-
ko słów testamentu, zagro-
by głos wije.... postawił
raport pomiędzy nami, o

7

twierdząc mi ocy na stan mo-
 jego serca! Lenon moim
 mężem! O! gdyby mi wolno
 było pójść ze tym głosem, bo
 ja go kocham! tak! teraz to
 widzę! kochatem go od dzie-
 ciństwa ciennych lat.... i on mnie
 kocha! wydeł się z tem mimo
 woli! ten uścisk jego ręki ca-
 ła do tej chwili.... ah! Boże!
 czemu nie dał mi tego por-
 naci dawniej.... miał tyle
 sposobności.... A ja! ja, za-
 miast odgadnąć jego uczucia
 i odpowiedzieć im, przyre-

któremu rękę innemu, obojęt-
nemu mi całkiem jestem
swierzaną stowem! 'Tyż się
to skowirny? (chodź tuż
zdecy - po chwili) Powiadają
że to narodził się rozchodzący
się czasem od otwarcia
ale czyż mógł podobnego
ku mogłoby wyjść odemni
Każdy miałby prawo po-
wiedzieć, że uogólnienie to
dla zapisu wojny nie
sięgnąłabym więc podnieść
na ludzi A zresztą

ojciec taki surowy i męgi-
ty! Ah! Boże! Boże! nie
ma żadnego wyjścia.... co ja
poem.

(chodzi z satanami w ręku)

Lenobja

(wchodzi zobaczywszy Karie n. str.)

Biedne dziecko! jak to owa
słowie, że jest czas jeszcze na
naprawienie tego!

Karie

Ah, moja mamo, moja ona
mo co ee okropne potworność!

Lenobja.

O czym mówisz?

Karie

Fakto? mama tak zawsze
pyta się, o cemu mówię?
czy mama nie pojmuje, że
jestem skasaną na ofiarę?

Lenobja

Nie ofiarę? Wszakże nikt ci
nie przymusza!

Kasia

Nie przymusza? a dane
słowo?

Lenobja

Dajes słowo Alfredowi i
nie cię nie obwiniaje do
kłamstwa się rozporządze-
niem testamentu... a wątpię

Z

ter żeby względy majątkowe
mogły mieć dla ciebie jakies
znaczenie, gdy chodzi o u-
ciekcie.

Kesie

(na pół z płacem) Ależ ma-
me chyba nie chce mnie
rozumieć ah! jeżeli ja je-
stem nieczystliwa!

Henoleja

Owszem bardzo bym chciała ro-
zumieć co się kryje między nami.
wz. i zapewne mi to wytłó-
maczy. (chwila milczenia)
Słucham, cóż chciałabyś powie-
dzieć proo to, że jesteś szara

rang nie ofiarę?

Kasia

(chockę) Alboż to nie ofiarę,
re, być muszonę być z
cztowickiem, którego się
nie może kochać!?

Henosbja

Snou muszę się spytać
kim mówisz?

Kasia

No, o Alfredzie o kimś
Boże mój jako mama

Henosbja

(udaje zdziwienie) O! Alfr
dzie? A! więc prześmiesz

Z

sie po niewczasie, że nie jest
 zdolny wzbudzić w tobie praw-
 dziwego przywiązania. Dla-
 czego nie pomyślisz, o tem
 wtenczas gdy się nie ożwi-
 ecyt.

Karie

Alboż ja same wiem? tak
 się to jakoś przelicho zrobiło,
 że nie miałam czasu do za-
 stanowienia. Kalkolwie re-
 czt bywać rarer zgodat
 odemnie słowa i to tak
 natarczywie tak neglit...

Lenobja

Przypomnij sobie, że by-

tam przeciwnie temu po-
piechowi, rachitem się na
myśli, ~~wy~~badam cię, ja
kżi dajesz mi odpowiedzi
(siada na kanapie)

Kasia

Czy ja już pamiętam.

Lenobija

Kapewitesz mnie, że ci się
podobat.... inaczej przecież
nie byłabym poswojona

Kasia

(na pięt z płocem) To ten pro-
jard jego ciotki z oświadcze-
niami wzystkiego nara-
bit.

Z

Lenobja

Moja Kasiu zastanów się. Gdy-
byś była nie miata do nie-
go przekonania, przyjazd tej
jeni przesuwaj nie byłby
go ^{je} był wzbudził na zewo-
łanie.

Kasie

Ależ bo jak zaczęto mi go
wychwalać, pośluszyć pod-
mieńsz jego gorącą miłość.
wystawiać w świetnych obra-
zach życia, jakie będącym
prowadzić wśród wielkie-
go świata przewrócić mi

Z

kupelnie w głowie. Sam
nie wiem jak się to wy-
stąpiło.

Lenobja

Len! wiesz że zmarł wiesz
mnie bardzo tym wysnu-
niem - jak tu teraz radę
znalesć. - Chyba jeżeli chcesz
pomówię z ojcem, chociaż
znaję jego zasady...

Hasie

(Zywo) Ah! nie! nie! nie!
mama ojcu nie nie mów
już wiem naprocz jakby to
przyjść. On był tak cicho.

wolany z tego swiętku, ta
ciotka tak go umiała ujęć
swoimi pochlebstwami.... mo-
je mamy, moja mamuska nie
można w żaden sposób.

Lenobja.

Widzisz, jakie to etc następ-
stwa pociągę ze sobą jeden
krok nie rozwariny. Coż więc
robić?

Karia

Albo ja wiem? powiedziatem
ś jestem skazany na ofiarę
Ah Boże!.... Boże! (pta-
ce).

Scena 10^a

Ter same - Hordakowski

Bytkiewicz - (wchodzi głośno)

Bytkiewicz

(zaperony) A już też upart
tego od ciebie ostowicha
chyba pod stolicem nie
drie nihtby nie ucie
nyt! (Hordakowski nie
odpowiadając zbliża się
naprzed sceny.) Kto wie
sięby rejent malost na nie
go jaki sposób. (idzie na
prawa.)

Hordakowski

(patrzy na żonę i córki)

Jest. 'i tu widzę jakieś jere-
mjady.... trofikiem z deszczu
pod rynną.

(chodź chmurny)

Byłkiewicz.

(spostregłory dopiero kobisty.)

On chce, żeby wszyscy shake-
li z radości, to doskonale, nie
straw Truiska, a spasmów
dostate.

Lenobja

A to z jakiego powodu?

Byłkiewicz

Prer niego musiałeś aś so-
bie wstrzyknąć morfiny.
Ale bo czy to słychane re-

czy, same pani siostra o
wzodi - tu oczywiście ber
procesu się nie obejdnie
wice udaliśmy się do nie
go, jak do najtęższej gło
wy w familji, żeby przecie
povedit coś na to, a ten,
wyobrazić sobie panstwo
samiaś rozmówić się po
ku, jak rzeczy nieprawie
moraty o chciwości mam
ny i potężdaniu cudzego
supetnie jak jakiego księga i
ambony.... byto całkiem
dieszcioro.... ani wotw

L.

ani osto, ani sadnej rzeczy!
Jenus, Marja. 'cóż ze stworzkiem?
I nareszcie os'wiadczył, że
gorycznie i odjeżdża dziś
nie czekając nawet końca tych
komedji testamentowych! -
Zostawia nas na łasce opatro-
wności! To jest oochony swa-
gier!

Lenobja

(do męża) Jakiś? dziś chce
odjeżdżać?

Hordakowski

Tak jest - dziś.

Kornie

L

(wstawmy) O mój Boże!

Horodakowski

(do Kasi patrzę jej w oczy)

Bardzo proszę zaprzestać tych
szlochów.... jeżeli przenieś się
miljonka, to przynajmniej
niech się z tem nie wyda-
je. Fe! wstydi się! nie
przypuszczam w tobie takiej
interesowności.

Kasia

Mój ojciec.... nie zasługuje tam
na podobną wymówkę.

Dytkiewicz

Z

(rusza ramionami) Filozof!

Horodakowski

Jest to wystawienie się na śmiech
ludski sawiedzione chci-
wość nie obchodzi w nikim
współbrucie (patrze na zegar
rek) Jedziemy zaraz i proszę
się zabrać - (do Kasi) Gdzie
jest Alfred?

Kasia

(zucha) Nie wiem, nie widziałem
go! (n. str. z placem) Mój
Droże nawet ze temi tań-
są trzeba. (wychodzi Thapex
po cichu - Horodakowski pętny

za niego uderzony tonem odpowie
dzi)

Scena II^a

Mordakowski - Bytkiewicz

Lenobje - Szeliga. - (wchodzi

dzi z prawej)

Bytkiewicz

(bierze Szeliga pod rękę) Chw

leczkę! (zbliżając się do Mord

akowskiego, uroczyście) Mój

Przedie, pozwól, niech też cho

cier raz powiem ci słowa pra

dy, nie uciekaj ale z sercem

po kury nosku.... Chodzi ci
o to co świat

7

powie? oto wiesz co powie?
 sęś sty ojciec, sty mąż.... a
 już najgorszy swagier,
 tak! i.... przepraszam cię
 ale powiedziałem prawdę! -
 (wracę do Szeligi.) (ci niej) Tom
 mnie przy najmniej wyrzucił, co?
 bo też już tego sanadło!

Szeliga.

(Odprawiając go w głąb) To by
 to sta taktyka!

Bytkiewicz

(nies mi enioję głom) Co mi tam
 taktyka! u mnie o! (biję się
w pierś) co w sercu to i na piersiach

Szeliga

Z

Ale bo widzi pan, po co go dra-
nić, kiedy najpewniej skończy
się na tem, że jego córka odda-
rękę Leonowi i że od nich
salerii będzie wyposażenie pan-
skich dzieci! -

Pytkiewicz

Co pan gadasz? (ciszej wroc-
jąc) Chciałem iść z panem
do Tourishich na naradę
ale kiedy tak. -

Seliga.

Możemy iść nie nie szkodzi.

Pytkiewicz

Ze pozwoleniem. Więc to on
dlatego nie chce słuchać o

procesie! teraz rozumie-
fines! (puka palcem w głowę)

Szeliga.

Tylko cicho, ~~szu~~, nie gorgosko-
waci się, nie żółtkowaci, bo
to samo się robi.

Byłkiewicz

Udawaci że się nie domysla-
my?

Szeliga.

Udawaci, udawaci. (odechodzi
w głąb.)

Byłkiewicz

(ratny mu już się przed wyj-
ściem) Ale po co? on chce

L

zawes odjechać? tego nie rozumiem.

Izeliga.

To ty lho tak sobie, gadanie!

Bytkiewicz

(d. s.) A tymi dyplomatami to diabli wiedzą czego się trzymać. (wychodzi z Izeliga)

Scena 12^a

Hordakowski - Lenobja

Hordakowski

(po chwili) Świadczę mi, czego one tu nieprawdę plotkują, i co kłamał ten niegodny ton, jakim odpowiedział

L.

te mi gdyś się pytał o
Alfreda?

Kenobia

Wiary to, że stało się ^{co nie wiadomo} ~~nie~~
^{tam} ~~sem~~ one go nie kocha.

Horodakowski

Stysratem to od ciebie tyle ra-
sy, a jednak faktem jest że
oddadę mu rękę z dobrej woli
(gest Kenobii) tak jest, z do-
brej woli, bo jeżeli statem do
poznania, że zarytem sobie,
aby ten swiętek przyszedł do
skutku to daleki bytem od wy-
warcia przymusu. Lepiej się
cofaj, miałaś czas do nocy

7

stu. Nie spochiwoj się że
bym tolerował lekceważenie
obowiązków takiej wagi, al-
bo pozwalał na grymasy.
Choćby rozumiem że nastła
dobre powody tej negatyw-
nej zmiany: stało się to w chwili,
gdy się dowiedzieli że ktoś
inny stał się odpowiedzialny
dla niej party, nieprawda?
może ci się z tem swierzyło?

Lenoija

Bez jej swierzenia, wiem od-
powiedź, tak samo jak i ty
o ich wzajemnej skłonności

L

Gordakowski

Skoro tak, to czy zgodzić, że
 gdy dla postawienia tamy tej
 skłonności, rad byłem Al-
 fredowi, dziś gdy inny wiatr
 wieje, stanie danie słowo
 (z stanowczością) nigdy! ni-
 gdy! i proszę cię nie mów mi
 nawet o tem! Nie chce się na-
 raszać na porządkiem ztem chwie-
 łać dla interesu..

Lenobija

Jako ojciec możesz mieć in-
 ne o tem wyobrażenie, Ale
 jako matka chodzi przedewsz-
 ystkiem o sergować dzie-
 7

he.

Flordakowski

A ponieważ ja mam preten-
sję, że pragnę tego samego,
więc koniec końców oboje
dążymy do jednego celu; tylko
po różnem drogami. Następ-
stwa pokreślę które z nich prze-
chodzą. Zresztą stato się kłam-
stwem, sapadła, nie ma o cemu
mówić.

Konobeja

(n. str.) Tę tak myślę. (po-
chwili głownie) Czy istotnie ma-
tes zamiar dziś rano odjechać

Z

Gordakowski.

Powiedziałem.

Lenoła

Nie rozumiem!

Gordakowski

Kłóje mi się, że nie mamy
tu co robić! Czy chcesz doie-
kai się jeszcze jakiej niespodzia-
ki w drodze?!

Lenoła

Masz na myśli doznany sa-
wóid? Tem bardziej nie po-
winiśmy spieszyć z odje-
dem, owszem powstanie dopi-
ki cała sprawa spadku nie

Z

będzie uregulowane.

Horodakowski

A co mi do tego?

Lenobija

Sama przypuszciasz naderu-
je to. Czy nie mieliby pro-
we powiedziec, że cię to obe-
rto więcej niż twoje bezin-
teresowności karataby się spo-
dobać? (Horodakowski
chodzi w milczeniu) Gdzie
stem twojego zdania, że nie
różni trzeba zrobić poświęcenie
dla opinii.

Horodakowski

Czy nas ~~ten~~ sukcesu dojdzie,

Z

czy umnie, jest dla mnie
 rzecz zupełnie obojętną - więc
 porostając do końca nie ro-
 bitbym żadnego poświęcenia.

Lenobja

Ale chodzi o to żeby wszyscy
 byli tego przekonania.

(Lenon wchodzi)

Horodakowski

(opóstręgiły go) Dobremu je-
 sne namysłę się.

(odchodzi na lewo)

Scena 13^a

Lenobja - Lenon.

Lenon

Czy to prawda, że parosteo

chcielibyście odjechać? 2

Henoch

Tak mój mąż postanowił.

Henoch.

Ależ to być nie może! Byłoby to najwyższą krzywdą, jeżeli moglibyście państwo mnie wyrzucić. Objawienie woli niebieszczek nie jest jeszcze rozwiązaniem całej kwestji. Czy pański nie jesteście przekonany, że gotów jestem zresztą wystąpić, natychmiast, bezwarunkowo? Chciałbym to usłyszeć, ale pozwólcie mi doprziść u trzymając się z moim pracownikiem

L

dopiero jutro. Na Boga przy-
najmniej do tego czasu wstrzy-
majcie się państwo, nie rob-
cie ^{mi} mnie tej sniewagi, żeby-
cie mnie paszochali o niew-
dzięczności i interesowności.

Lenoleta

(z uśmiechem) Wypierasz się
jej tak ostentacyjnie, szeptaj
się nam ją przypisywać, a
tem snowu ty nam robisz
krywdę.

Lenon.

Cóż więc mam robić w po-
tożeniu którego nie wywo-

lalem i które jech grom spa-
dło na mnie? postaw się po-
ni w mojem miejscu! Wsta-
nując mnie pani od drze-
ke. Gnalerienie się w holizji
z rookimę mego dobroczyn-
cy, którego przywykłem uwa-
żać za swoją, bytoby dla mnie
ciśsem którego bym nie prze-
mógł...

Lenabje

Mam nadzieję, że do tego nie
przyjdzie

Lenon.

(ciągnąc ją w rękę) Ah? pani

jeżeli nie co, to na jej przychyl-
ności i dobre serce rachuję.

Lenobje

(całując go w głowę) I nie za-
wiedziess się. Sama nie dę-
chuję o tem wiesz, ale ile
tylko podemnie będzie służyć,
możesz być pewnym mego
poparcia.

Lenon

(j. w.) 6 1/2 Życie mi pełni....

Scena 14^a

Ciż - Byłkiewicz - Lisie
ze nim po chwili Godyriska.

Byłkiewicz

(do Lizi popychając ją przede
sobą) Nie naucysz się nigdy
przyzwyczajenia; łatwiej nie,
mej chodzić po ogrodzie z me-
czywą.

Lizie

A jakim męczywą.... tylko
z Mariusiem.

Bytkiewicz

No i gadajcie z nią.... Ma-
rius to nie męczywa?

Godyniska

(wchodząc n. str.) Co on się
tak z nią droży?... Kapi-
tały!....

Bytkiewicz

L

(do Henobii) Moja pani siostra, weście też
 już pod swoją opiekę póki tu
 jesteście, bo nie a nie mnie
 nie chce słuchać.... możeby
 jej dać jaką robotę, szłki
 do dziergania, albo co (do
Lizi) Masz z sobą sylwetki?

Lizie

Nie mam.

Pytkiewicz.

Dla czego nie masz?

Henobja

(do Lizi, którą bierze wsiat)

Pójdzi do Kasi (prowadząc
ją z usmiechem do ucha) Cóż

I

to przeszkobota?

Lisia

Tatko nie da mi chodzić po
ogrodzie.

Lenobja

Kiedy nie hać to go trzeba
tuchać.... musi mieć powód
(odchodzą na lewo) (Był kiedyś
chodzić ci wytykany)

Godyniska.

(Cały miś chcego wyjść)
Drogi kurynek, nie uwol-
nysz, jak jestem oregilist
nie miałem dotychczas spo-
sobności porównywać ci - i
podziękować ci.

Z

Henon.

(zdziwiony) Co co?

Godyniska

(opojawia się na Bytkiewierze)

No, no, prawda, że to sekret
do czasu ale ja wszystko wiem,
jesteś portą wojeniską feni-
ksem.

Bytkiewicz.

(n. str.) Jak mu się to już pod-
licuje skądś baba.

Henon

(n. str.) Co one chciały odemnie?

(klanie się i odchodzi)

Scena 15^a

Bytkiewicz - Godyniska - po

Z

chwili Maksis i Fius. - po
tem Wystalski.

Godyriska.

(do Bytkiewicza) Co swagierek
jestes taki jekis... rozgendy
czony.²

Bytkiewicz

(2ty) Moje pani, dziekuje ci
to, żeby taki lampart ba-
tarnieć mi dziewczynę

Godyriska

Lampart! co swagierek
gadasz? Macius lampart!
ten kotek drogi!

Bytkiewicz

Kotek! Taki kotek! do
czego to podobne, żeby to

Kępcin

kiemu dźwięku jak Liza, ~~po~~
głos

Godyniska

A jeżeli też oni są coś do
siebie?

Bytkiewicz

Co znów? co znów?

Godyniska

(ponownie) Podobno, że tak
jest.

Bytkiewicz

(ety) Nie gadaj mi też o
takich rzeczy.

Godyniska

Jaka to ładna para będzie.

Bytkiewicz

Z

(j. w.) Para ?!

(Od początku sceny widzi Ma-
ksia i Fisia w ogrodzie przed
werendą. Maksis trzyma rewol-
wer - z gościów widzi że
Fisia prosi, żeby mu go dał
do rzki. - Maksis nie chce,
tamten usiłuje pochwycić,
wskutek czego rewolwer wypad-
ła.)

Godynska

(przykuszony) Uf!!

Bythiewicz

A to co ?! (przykuszony chłopiec
który stojąc w miejscu, przy-
prowadza ich na scenę i od-
chodzi)

Z

biera rewolwer Maksowi)

Lkęd to maa?

Maksio

Od Marcusia!

Pytkiewicz

Od Marcusia! (do Godynskiej
z rewolwerem zwróconym ku niej)

Widzisz pani, jaki tobur!

Godynskie.

(zastanawiając się) Schowajcie
zwagier to, bo ja się boję.

(Wystalshi wchodzi głębiej z
serwetą w rękę i patrzy co się
stato.)

Pytkiewicz

Moje mu wrótesz po kry-
jomy przyznaj się.

Maksis

Nie proszę tatki sam mi
dać za to żeby mi nie
wytawać widział.

Pytkiewicz

A coś widział?

Maksis

Jak cato wat Lisie po r-
kach.

Kysalski

(n. st.) Wiwat Boże Nar-
dzenie!

Pytkiewicz

(oburony) Cato wat ja??

2

Godyniska

(trzymajcie się za boki) Ha! ha!

ha! przecież swogier sam me
to pozwoliłes.

Bytkiewicz

(j. w.) Sam pozwoliłem

Godyniska

(j. w.) Alboż nie? ewentualnie
się stało? Jeżeli uważasz że
licie jest fine to skompromitowa
wasz to ślub wszystko napra-
wi!

Bytkiewicz

Ślub?!... Ślub?!!

(chce wybuchnąć ale nie może

znaleźć słowo i po chwili zrobić
wszystki gest oburzenia odchodząc
spieszenie na lewo. Godynski
śmieje się. Maksio i Fizio
opowiadają Wysłowskiemu.)

Kastome spada.

Koniec aktu drugiego

Z

Akt 3ⁱ

Ogrod zapetniszony certy klombami,
które możnaby obchodzić
na okoto. Plan w głębi o
ile może być oddalony z le-
wej strony wiszków altana,
obrosnięte drzewem winem,
do której się słyszy wejście -
jedno z przodu sceny drugie
w głębi. Z prawej strony tar-
ka zastawiona klombami,
albo wielkim krakiem. w
ten sposób aby nie mogło
być widziane.

Z

Scena 1^a

Alfred sam - potem Lisia

Alfred.

(wchodzi przódkiem z prawej strony
i ogląda się)

Niewiem sam gdzie się schro-
nić, pragnęłbym stać się nie-
widzialnym (zagłębia do al-
tany, potem spostrzega lewo-
kę z prawej strony) a! tu je-
st jakiś ustrome miejsce. (sie-
do na ławce ciagle nadstie-
chuje i oglądając się - Lisia
przechadza się między kłom-
kami układając bukiet.)

Ten miły papa patrzy na
 mnie jak wilk widocznie
 miałby ochotę przyprzeć mnie
 gdzieś do kęta i sądzić
 wyjaśnienie, dla czego przy
 obiedzie siedziałem jak mruk
 i nie robiłem żadnych uszu
 do panny. Wiadziałem że
 mu się to strasznie nie
 podobato! 'I co ja bym mu
 powiedział? - nie wykreślił
 bym mu się.... a trudno?
 dla jego satysfakcji bewie
 się w romansie, kiedy ten
 przekłty Machabeusz siedzi

mi na karze i gotów zli-
cytować na poczekaniu, je-
żeli mu niedostawę do
wodziw, że gotówka będzie
w krótkim czasie.

Pisia

(które przed chwilą weszło
do altany wejściem z głą
bi i usiadło na ławce skro-
biąc kwiaty.)

Przyjdzie, nie przyjdzie, przy-
jdzie, nie przyjdzie (sradło
się) przyjdzie. (ustyśsze-
ny kroki Alfreda który
wstał.) Idzie!! (prochwilnie)

Z

kraka) Hm! hm!

Alfred.

Mas tobie słysz jakieś kro-
ki ^{głos} kobiecej organ, może to
moja Heloisa trzeba się
ułożyć delikatnie.

(odolale się nie palcach.)

Lisia

(nadstuchując) Odsłuchaj?

(misi pójgło sem) Snito mi
się, snito, snito, po nad
samym rankiem.....

Alfred.

(satrymując się) E! to nie
ona... inny głos.

Lisia

Z

(j.w.) Leś była królową;
a ja twym kochankiem.

Alfred.

Łdaje mi się, że to ta dru-
ga - daje słowo, traf usta
ryt by ~~nie~~^{mi} nadspodzie-
wanie!

Lisia

(nastuchując) Tolsie scho-
wam się. (wybiega)

Alfred.

(wchodzi do altany) A to co
mnie nikogo to mnie
intyguje, a tam mignęła
sukienka

(rolsie po se blomb)

7

Lisia

(przebiegły po całym kłombu)
A kuku!

Alfred

(zdezorientowany) A! proszę! legom
się po niej nie spodziewałem.
co to jest naiwność! wi-
docznie nie wiedząc o tym
robiłem konkieę.... (w csep-
w csepku się urodził.

(chwyci Lisie za rękę, która
wybiegła z po za kłombu)
panno Lisiu!

Lisia

(przestraszona) Ah! ktoś to

Z

prosje mne puseic.

Alfred.

To je ! to ja !

Livia

To ter puse mne pan, cego
pan chce odemnie ? co pan
tu robisz ?

Alfred.

(n. str.) Sto jiz potrafi grac
komedje. (glosno) Cyz pene
mas mi za ste moje domy
sluosi. ?

Livia

Jak domysluosi co sis pan
domyslates. ?

Alfred

7

Le spotkam tu pania.

Lisia

Ja nie potrzebuje (na pół
placem) Jak mam? Kocham
się y kogo tak straszy! -
Tusi mnie pan!

Alfred.

Wice panna Lisia niby nie
wiedziata, że ja tu jestem?

Lisia

Ale z kąd?

Alfred.

A co? macysz to: kuku?

Lisia

Pawitam się z braciordkiem

Alfred

7

Nie wierzę, droga panno Li-
sio.

Lisia

Droga! a to co enowu? ²

Alfred.

Czy pani mi podoba się to
wyrazenie? ²

Lisia

Poufatosi mi w swoim
miejscu.

Alfred.

Skoro tak, to przeprasza
uroczyście. (ciągnie ją w rękę)

Lisia

(usiłując wyrwać rękę z kły

7

kiern) Panie co pier robin?

Alfred.

Jestem oczarowany wyrazem
tych figlarnych oczu! (Lizie
parzke smiechem) które ma-
ją w sobie coś tak magnetycz-
nego tak drażliwego....

Lizie

(smieje się) Hej! pan wie-
dział jakiś pan smieszny...

Alfred.

Smieszny, (puszając się ręką)
(po chwili) Widać że pani
jestes jeszcze bardzo mło-
dą pannką... (poruszenie

Z

Lisi) abyś mogła zrozumieć
mężczyznę, gdy ten używa
pewnych słów.

Lisia

O, bardzo przyjemnie bo ja
wszystko wiem i rozumiem.

Alfred.

A w takim razie dziwisz się
że pani mogłaś mnie roz-
wiać śmieszonym.

Lisia

To jeszcze bardzo delikat-
ne wyrażenie.... pan prze-
cie powinien się pilnować
Kasi, samiaśt kompletnie

Z

to ~~ważne~~ ~~inny~~ pacjent
 tak! (odchodzi spojrzawszy na
niego przez ramie)

Scena 2^a

Alfred sam - potem Horda-
kowski

Alfred.

(po chwili) She! rozumiem, roz-
 droi - pin! jak na takie
 gęste, nie brak intuicji -
 co se głupi sbieg ocholicuosi,
 że nie mogą iść se nig w tej
 chwili, żeby kusi żelazo póki
 gorące - bytoby to trochę se
 smiało. (zapala cygaro)

7

trzeba mi leżyto w licha nie
zmieniać tak od razu tak
tyki, tylko prosić oś jakis
pozostać w dawnej roli i
grać dalej komedję. Grob
tem hołotałno głucho i
prosi to tak się replikatem
teraz.... (nadstuchuje) Oho! ja
kies chora knięzie są aby nie
papie dobrodziej - drapnij
my prosi to altany.

(szybko wbiega do altany)

Horakowski

(ukazuje się w altanie z prze-
ciwnej strony) A! dobre

7

żem cię tu spotkał sam na
sam.

Alfred.

(n. str.) To już trzeba mi się
poch. (cytując - czegoś odjąć)
Proszam.... nie przeszkadza
pan dobrodziej zapewne chcia-
ł ci tu spojrzeć po obiedzie?

Horodakowski

Dy najimniej, właśnie szuka-
łem cię, bo chciałem, abyśmy
się mogli rozmówić w este-
ry wy.

Alfred.

(n. str.) O toż masz!

Horodakowski

L

Towiedr mi co znaczy ta zmiana
na twójego humoru i postę-
powanie od chwili ogłosze-
nia testamentu? Jestto bi-
życie w oery i interesuje mnie
moim jako ojca Kamiedbu-
jen narazem na zachowanie
się względem niej obaj tuie
Węcej powiem sdojen się u-
nikać jej. Wyttomac mi
się z tego!

Alfred.

(przekazuje się) Ależ przeoczę pa-
ne któr może odpowiedzieć
za humor jaki go niespo-
drowanie napadnie

Z

to trudno. - bywają chwile,
że pomimo woli obśiadają
nas ciemne myśli. Hre-
szczę co do mnie... to przyznam
się.... że doznawały tak o-
kropnego sawodu...

Stordakowski

(żywo z surowym tonem)

Laskiego to? wszak oświad-
czając się o naszej córce,
wiedziacie, że dopóki my ro-
dzice żyjemy, nie możemy
zgodzić się niczego wię-
cej nad przywołaną wypra-
wę i procensäik roszny, ja-

Z

ki postanowitem wam wy-
starać. Wiesz jakież tu sa-
wóid?

Alfred.

(n. str.) Wiedziatem zupełnie
co innego.

Gordakowski

Nie odpowiada?

Alfred.

Przecież to rzecz jasna, że w
obecnym stanie rzeczy jedno
z dwójga: albo trwać przenie-
Kazimierz, albo muszę się
widzieć dobrowolną przystę-
pę zagrożeń jej losu...

a to mnie mierzmiennie bo-
li.

Horodakowski.

Jakto traciś ? czy nie u-
roites sobie czasem, że te-
raz gotowi byśmy byli sta-
nąć dane słowo ? Tem
pośrednictwem, krywoślitęgi
tak nas, jak nasz córka,
se której rasady rżesz.

Alfred.

(n. str.) Dobrze !

Horodakowski

Mówiałem że i ona straci-
ła na humorze, w skutek.

Z

twojego postępowania. Jeżeli
li zdradziłeś się przed nią
z jakąś nieufnością, obowiąz-
kiem twoim jest naprawi-
to. Pójdź zaraz do niej
se mną; trzeba wam się
koniecznie porozumieć... ja
sam was pojednam, chyba
byś ją przekonał, że nie
porozumiałeś jej o lekko myś-
ności

Alfred.

(n. str.) Dobrze.

Gordakowski

No idziesz?

Z

Alfred.

(zakończony) Najchętniej
 sturem se chwileczkę, (poka-
 zuje na cygaro) tylko miś
 skowię..... jakże tak iść
 z cygarem.

Hordebowski.

(popatrzywszy nań - po chwile
li) Możesz pan zapalić so-
 bie drugie i nie fatygować
 się wcale, wiem już te-
 raz co mi chciał powiedzieć.
 (odchodzi smierzywszy go
przeglądliwie).

Scena 3^a

Alfred sam - potem Byłku
wier - Liria przy koniu
Maksio.

Alfred.

Dobre!.... A to mite potow
nie! (po chwili z irytacją)

Chyba byś mnie mój panie
swięzał jak barana, żebyś
stał przed ołtarzem z two
ją córką. której wbrew jej
ko wyprawę i procenił.
Wtenczas kiedy mnie Maciek
beur przyklade noś do

Z

do grodu... taskodawca!
 Niech ona tam sobie uszy
 ilowia swoją osobę kogo
 chce, byle nie mnie. Re-
 sygnuje.

(w głębi pomiędzy klombami
 widzieć od czasu do czasu Był
 kwiocze z Lisiz, który nie
 widząc Alfreda przeszkadza
 się prowadząc rozmowę.)

(po chwili) Łeby tylko nie
 chciał mi zrobić jakiej swan-
 tury, bo to ta partykularna
 szlachta bywa drażliwa...
 tego-by jeszcze brakowało

możę sobie przysnąć. sam
się stopat najfotolniej. ...
(samysłony wchodzi do ot-
tomy. gdzie siada wspar-
szy łokcie na kolanach)

Lisia

(do ojca zbliżając się nap-
ród)

Widzi tatko, tatko mnie
stropuje o Marcinsie, a
ten jeszcze gorzej.

Był kiewisz

(samysłony) E, co ty wiesz
(Lisia oddala się i zrywa)

L

wajsz kwiaty, sachodzi zwol-
ne do altany.)

(do siebie) Wstⁿⁿ ~~mnie~~ cwie-
kiem do g^olowy - hm!.....
kiedy tamta za niego już
nie idzie.... oremby nie
korzysta! Lewsze jego mat-
ka byta hrabianką z domu
a ojciec jakimś senatorem,
czy coś - taki się podniost
by mnie w opimie całej
familii. Haror mnie mi-
ne panie.... inny reason?

Lisia

(stanz wosy n tylnego wejścia
do altany postrepu Alfreda
środkowego, nie nie mówi
tylko mu grozi - po chwili
ki układa je kwiaty, który
się wyrywa² wydaje okrzyk)

Liria

Uh! (przybiegając do niej
tonem skargi) Ciegła cho-
dzi sa mna... jak cię.

Bylkiewicz

(spostrepiwszy wychodzącego
z altany Alfreda n. str.)
Głupie! (do obajga śmie)

Z

ję się się) He! he! he! Co
się stało?

Alfred.

Usty orelisimy głos przestra-
chu. Czy pani na deptakcie
sąbą. albo papkę? ²

Livia

Nie, zobacz tam pana.

Bytkiewicz.

Livia! (do Alfreda) przepra-
szam pana za niego.

Alfred.

(oglądając się z niecierpliwo-
ścią) A to za co? przecież
nawrości i młodej pa-

nienki jest wódką.

Bytkiewicz

(do Lisi) Widział jak piew
Alfred wyrosł miaty
podróżuj!

Lisia

(odwracając się z grymasem
na str.) Jeszcze czego! To
ko ter wymyślił.

Bytkiewicz

(do Lisi n. str.) Nie kryw
mi się bo zobaczysz. (do
Alfreda ścisnął mi rękę
Nie obrażaj się, mój drogi.

Z

Alfred.

Ale coś znów, jestern roz
brojony.... u pariskiej cór-
ki nawet ten grymasik,
ma coś tak pociągającego.
(n. str.:) Crysta kora!

Bytkiewicz

Nie może być? (n. str.:) Na
prawdę, że jej z tem nie bry-
ko, ^{mo} to niechże się już kry-
wi. (głównie kładzie i ciotuje
się w głowę) Pieszczotka ta!
he! he! he! (do Alfreda)
tylko to jeszcze surowo...

Z

w głowie sielono.

Alfred.

(n. str.) Ale jak!

(Lisia pocałowała go w
w rękę odchodzi, niby prze-
chadając się dalej)

Maksis

(pokazuje się w głębi od le-
wej - do Lisi zywo)

Lisin! Lisin! psot! (gdy

Lisia się odwraca kiwa na-
mię) Maxis się ruka!

(Lisia korzysta z chwili gdy
ojciec i Alfred nie pa-

Z

traż na niego, - wybiegnę na
lewo z Maksiem.)

Scena 4^a

Alfred - Bytkiewicz
pozwij Truński i Mar-
celina.

Alfred.

(n. str.:) Jakby tu dać mi po-
znać.

Bytkiewicz

(n. str.:) Jakby go tu wyzna-
cać?

Alfred.

Z

(po chwili tożem poufalem)

Panna Elzbieta jest jak
widzę faworytkę papy.²

Dytkiewicz

Bo też powiadam ci panie
Alfredzie, to takie dobre
dziecko, takie potulne, ta-
kie ustuchane. (d. s. oględa-
jąc się) Jest! już drapnęło
głosno He ... no, nie snę-
dziesz choćbyś szukał ze swą
co ... prawdziwy skarb!

Alfred.

(j. w. - klepiąc go po ramieniu)

Z

nie) Który jednak trzeba
 będzie oddać komuś cho-
 ciaż z bolem serca.

Bytkiewicz

Ah! zapewne, że z bolem...
 ale cóż robić, mój drogi,
 to już takie smutne pre-
 znaczenie oczów - tyle mo-
 jego co się z nią teraz na-
 cieś. (n. str.) I pewno się

~~przebie~~ do Marcusia. (ponownie)

Przynajmniej, że jestem
 narodzić spokojny o jej
 los - bo mam już pewność

Z

Je pomimo drwotnego
wspórządzenia nieboszy-
ka, moje dzieci, miano-
wiec tej ona.... nie będą
pokrywdzone!

Alfred.

(n. str.) Zgadza się z tem, co
mówił rejent. (między kłom-
kami pokaszają się oboje
Fouissay, idąc powolnym
krokiem, zbliżając się po tro-
chu do rozmawiających.)

Był krewny

(dobroduszenie) Tyłko proszę

Z

cież kamic Alfredzie, mieć
to zostanie między nami,
bo nie chciałbym żeby się
saram rozniósł. — Panne
posadne, to uważasz — ta-
komu kasek — a broni Boże,
żebyś widział że ktoś sta-
ra się o rękę mojej córki dla
majątku.

(Fourissey zbliżyli się)

Alfred.

Obarwa niezasadniona, bo
panne Elibreta będzie tak
bajnie wyposażona przez

7

naturę w przyrodzone według
ki, nie potrzebuje innych
różnic

Byłkiewicz

E! tak znajdujesz? nie
potrzebuje?

Alfred.

Bo i bez nich jest do tego
stopnia prostota, poizga-
żacz.....

Byłkiewicz

Poizgajęce?

Marcelina

(do Alfreda, biorąc go na
strong) Winouj-san man

Z

doskonaty wach.!

Alfred.

Wach. ? (n. str.) Jakże oni
tu wosysey mają elegancie
wyrószenia !

Marcelina.

Może pan myśliś, że pod-
stuchate ? o !.... wcale nie
wiedziatem już skąd i nąd
i bardzo panu to chwaleb,
sama byłabym data panu
podobną redę. Wprawdzie
dla rodziny jest to rzecz
supetnie użyteczna bo i tak

Z

w żadnym razie nie dopu-
ściłbyśmy, aby Karie po-
trebowate się kępować do-
wnemi zobowiązaniem, ale
muszę powiedzieć otwarcie,
że mam jakiegoś stracha do
frana i chciałabym go wy-
prowadzić z fatalnej po-
sycji.

Alfred.

Nieskończonem wdziaczny,
ale przyznam się że nie
rozumiem!

Marceline.

Tym sposobem zapewniess

Z

pan sobie naszę przychyl-
ności, bo w przeciwnym ra-
sie to jest, gdybyś pan
chciał budować coś na tem,
co już między niepowrotnie,
po mimo słabości, z którą się
wydatem, znalazłbyś pan
we mnie serię przeciwni-
cką i to nie tylko we
mnie ale w całej rodzinie,
cejął zapewne wytłómaczył
panu powody? Wice mu-
siatbyś pan wybierać między
przyjemnością lub wojną

Alfred.

I pomimo tego worystkiego
z pewnością wybrałbym woj-
nę, gdyby nie to, że istot-
nie moje dotychczasowe za-
miary, były w niegodzie
z pragnieniami serca, któ-
re teraz dopiero skutkiem wra-
żenia odniesionego berwie-
dnie.....

Marceline. (groźąc mu)

Oj, motylu! motylu! (d. c.)
Młoty chłopiec! (do serca)
chodimy, nie trzeba im pre-
skadzać.

Triniński.

L

Prziotku wystawiając mnie
na ciężkie próby, kaze być
świadkiem konsekwentów, z
t takim powalnym entuzjazmem!
gdybym ja też wy-
buchnął sardrości?

Marceline

(śmiejąc się) Sprawili byś
mnie przyjemną niespodzian-
kę bytoby to dowodem,
że jest jeszcze i na ciebie
sposób. (odwracając się) Ty
kiedyś pomyślisz, mój mąż
okazuje symptomata sar-
drości ostrożnie!

(śegna ich skimmerem)

Friski

Tak smiało igrać z ogniem

Marceline.

(j.w.) Coż kiedy to niestety
ogień storniany.

Friski

(śmiejże się-do siebie)

Nie da się wiażać na ka-
wat.

(Frisky odchodzą)

Scena 5^a

Alfred - Bytkiewicz

Alfred.

Skoda, że pan nie mogłeś

styszeć co mi wita do mnie
pani Trusioka.

Byłkiwicz

Narwate cię motylem edaje
mi się!

Alfred.

To był śart. Pani Trusioka
wie dobre, jaka różnica po-
między projektami twozono-
mi na ciemno, a temi, które
są oparte na przewidywan-
nem. Ale w tem co mi-
wita do mnie poufnie, ma
tem dowód, że dostregła
jakie wrażenie robiła na
mnie przy bliższym pozna-

nie polskie córke!

Bytkiewicz

A! więc zrobicie na pa-
nu wrażenie?

Alfred.

Jest to już jak się przekonaj-
wam, głoszą tajemnicę,
a ponieważ rzeczy są tak daleko,
więc nie
wolekajże bliżej wyznać
otwarcie iż tak jest....
odważę się zapytać, czy mo-
gę rachować na polskie
zwolenie, gdybym się przed-
stawił jako starszy?

L

Byłkiewicz

Ale co tam gdyby Za-
dne gdyby powiedz wy-
raźnie, więc wiadomasz
się o moją córkę?

Alfred.

Tak jest?

Byłkiewicz

To mnie rozserca! (dobry-
wa chustkę przytkade do oczu
potem obejra nos.) pierwszy
raz w życiu mi się to trafia...
a do tego pojmujeś jedyne-
rka! (Alfred robi mimo
woli gest niecierpliwości)
(zywo) Ale nie myśl że bym

odmawiał, z mojej strony nie
mam nic przeciwko temu,
tylko z nią pomóż mi a
tymczasem (rozciągnij
ramiona) pozwól mi ci się
usiśkać. (biernie go w do-
łacie i ściągnij) (n. stojąc)
Mam się!'

Alfred.
(ciągnij go niby w ramię ro-
bi po raz jego plecami dowie-
cz mię - na str.))

Dobry i taki dożyje, że
tęci i będzie pisał

Scena 6.

Ciż - Godyniska

Godyniska.

(klaszczę w osce) Cóż za czułość!

Jesus Marja od jakiegoż to czasu panowie w takiej scislej przyjaźni?

(Bytkiewicz przyklada palec do ust spojrzawszy ze znaczeniem na Alfreda i odchodzi)

Godyniska

(żywo do Alfreda) Rozumiem.

wszystko a wszystko jech naj-
lepiej, ale mogę panu zarę-
czyć, że się to na nie nie
zda.... tak!

L

Alfred.

(n. str.: zasmucuje się) A to snó-
wu co ea napasie. (głosno) Nie
pojmuję co pani mówi.?

Godyniska

(z ironją) Nie pojmuję! ha!
ha! ha! (ciśniej z wrastającą
cz energją) Jak lwica. stanę
w obronie praw mego De-
cka i nauczę pana co
to jest wchodzić komu w
drogę? ²

Alfred.

(j. w.) Je pani wchodzić w
drogę? ²

Z

Godyniska

Pan mnie nie zna. Pan
nie wie do czego jestem zdol-
ny.

Alfred.

Ale owszem mogę sobie wy-
brać, bo sposób w jaki ja
mi przemawiasz trudno na-
zwać salonowym.

Godyniska

Salonowym? hui! hui! pan
chce mi imponować sa-
lonowością, patrzeć pan-
stwo! a w jakichś to sa-
lonach przyjęty jest swy-
eraj, aby napastować po

L

altanach młode okieneczka
i batamucie je?

Alfred. (na stronie)

Lazarz musiato się pochwalić..... grzeka!

Godyniska

Może pan myśli że się
panu uda stworzyć poserną
szlachciankę? o bardzo
przepraszam.

Alfred.

(na str.: tracę cierpliwość)

A! tego już zanadto! (gło-
sno) Moja pani Godyniska
nie ~~marzy~~^{marzy} ~~się~~ jej przyjąć,
abym mógł z panem wal-

czyje na słowa. Ale mogą pa-
niż zapewnić się z jej pogro-
sek. nie a nie sobie nie ro-
bie i postępię tak jak ^{nie} ~~nie~~
się będzie podobato.

Godyńska.

(wybuchając) Co pan sobie ro-
sumiesz? tylko bardzo pro-
szę nie zapominać się i być
delikatniejszym. (powtarza-
jąc) „Moja pani Godyńska!”
Do kogo to pan mówisz? je-
stem wroczą starszą, matką
dzieciom i obywatelką, a nie
panią klucownicą. żebyś się
pan do mnie tak odzywał.

Z

(na pół z płacem) „Moja pa-
ni Godyniska.” Patrzcie pan-
stwo! jeżeli pani sobie nie
nie robić z berbronnej ko-
biety, to nie zapomnijcie
mam syna, który się uj-
mie ze matką. (placze) On
po salonach się nie szasta,
ale bodi pan pewny że po-
trafi nauczyć pana morem
i tak już me z panem na
picniku.

Alfred.

(rozirytowany) Ale nareście
co się pani do mnie przy-

Z

crepiator? co to wszystko ma
 znacze i co moze miec do
 mnie pani syn, ktorego
 nie dotykam wcale wuorem
 omijam zdaleka.

Goodyniska.

(clunym tonem) Co moze
 miec? oto to, ze jest tak jak
 narzeczonym Lisi, bo sie ko-
 chaja oboje - rozumiesz pan
 terer?

Alfred.

Narzeczonym? (drwiasc) No
 to chyba wbrew woli ojca
 bo ie on dotychczas o tem nie

Z

wie nie, jestem najpewniejszy.

Gołyńska

(t. s.) O! ^{nie} ~~całkowicie~~ ^{nie} ~~pon~~ ^{nie} ~~sa~~
~~te~~ wielkie rzeczy ~~na tem~~
że ponaściszkot, będrim
widzieli - na ostatku powie
tak jak mu interes pody-
stuje, a tymczasem Ma-
ciś ma ze sobą pewną
własność skarżyła się przed
nim, że jej ponownie do-
jeżdżają spokój.

Alfred.

7

103
(j. w.) Dłbył dobre wyobrazenie
mam o panie Elbiecie, a-
był temu wręczył.

Scena 7^a

Piś - Szeliga.

(Szeliga - wszedł przed niej-
kim czasem, trzyma w ręku
list i stukie co mówię)

Godynska.

(zobaczwszy Szeligę) Swiad-
cę się rejentem, że nie wy-
komponowałam sobie te-
go co mówię. (do Szeligi)
Mój rejent, braci Taszew

L

powiedzieć temu panu, jak
się rzeczy mają.

Saeliga.

(cicho) Dobryś! jureś pani mo-
mogła wytrymac, żeby się
nie wygadać..... przecież to
miałbyś sekret do czasu.

Godyriska.

Ale nie przed nim, wolać nie
niech wie! (głośno) Kawa
kto pierwszy ten lepszy! Wła-
ściwie ten pan ani pomyślał
o Lisi, dopiero jak z kie-
żig mu się nie udało. Lwa

Z

my się na takich spekulacjach.

Alfred.

(do Ireligi) Oddaj pod sygnalizację, czy dla człowieka który się stara, dyskusja z tego punktu jest możliwa. Jesteś pewien świadkiem.

Godyniska.

Otoż przy tym świadku powie
dam głośno i wyraźnie, że
nie ustąpię dobrowolnie
mojemu synowi, to my już
najskrajniejszy sposób aby panna

Z

do tego emusicie (odchodzi)
(Gdy carar powieskie mu
nie mysl pan, rebysmy so
bie strasne rzeczy, robili
s tej jego wielkopaiskości
która chce tu sadawce
szyku. O co nie, to nie!
(odchodzi)

Scena 8^a

Alfred - Iseliga.

Alfred.

(bardzo wzburzony) Ty jesteś

pan?

Z

Iseliga.

A stysratem. (dobywac list i da-
je mu) prosię.... masz pan tu
jakiś list, który przyszedł wie-
cownie pociąg.

Alfred.

(na str. emierany) Od Moche-
beura. (otwiera list gorzkiego)
tego jeszcze brakowało - sape-
rowe siewstwo już zaprowadzo-
no (ruce okiem na list i re-
ser amig wny go chowa do ke-
szeni. - Iseliga niby czytając
swoją list, spogląda nań z pod-
okiem) Ładnie mnie pan u-

bratko. (choodri)

Iseliga.

(dobrodusenie) No, jakto?

Alfred.

Daruj pan, ale tak się intere-
suję nie robi.

Iseliga.

Nie rozumie pan.

Alfred.

Nasuwając komuś myśl ja-
kiegoś, powinniśmy się być pewnym
że uncertainty nie
napotka takich przeszkód, ja-
kie tu widzisz.

Iseliga

A to już pretensja człowieka

Z

nieusadomione. Czy fen my-
sliś twarai na kobiecę ga-
danie?

Alfred.

Ależ ten Macius, którym mi
grozi?

Iseligo.

(n. str.) Mam cię! (głosno) Pan
to uwaras ze przeszkody? hm!
istotnie ten Macius ma być
kapłanywa sztuka.... ależ na
pogrzebki jest prosty sposób.

Alfred.

(zywo) Pan go maor? (ściszej
jego reke) Wic rachuj się re ^{mi}nie
depomożem, i wyrzecz go.

W pańskie ręce oddaję to sp
wz, zapewniając że potrąfię być
wdzięcznym.

Iseliga.

Przyjmij najchętniej... sw
sore, że jako dawny wojak
mam pewną praktykę w tych
niecrack... mogą go wy
wać w pańskim imieniu...

Alfred.

Jakto? pojedyncz.

Iseliga.

A nie inaczej - co? per ch
tes? innego sposobu nie
widzę.

Alfred.

L

Ja mam się bić z takim smor-
kaczem?.... z jakimś Maciu-
siem Godyńskim?.... ubli-
żyłbym sobie!

Seeliga

(surowo) Co? gdy ja okazuje
gotowość sekundowania prze-
ciwko niemu, a tym samym
wnaję, że jest godnym ste-
nąć do rozprawy honorowej?
Czy pan postanowił z tym
sposobem obchodzić mnie?

Alfred.

Ja? prona? (tręce czerpli-
wość)

Ależ pan chyba umyślnie
sukcesu poróżow, aby do mnie
się przyczepić.... postępowanie
pańskie ze mną nie zgodzi
się bynajmniej z charakte-
rem jego powołania
Iseliga.

Jeżeli pragnę obwieść, mogę
dać wszelkie zadowolenie
mnie.... Jestem na usług
gi w każdej chwili.
(zobacz)

Scena 9^a

Alfred sam - później Leon
i Kasimiera - wglębi-po

tem Touriski i Marcelina -
w koncu Bytkiewic i Licia.

Alfred.

(po chwili) No! czy kto widział
takiego reagenta? czy sty war-
jat! (dobywa z kieszeni list
smięty, rozprostowuje go i od-
czytuje) Stało się co przewiedzia-
łem jestem na bruku nie
mam po co wracać do siebie.
(choodzi z satanowskim reklamem)
Co teraz pociągnąć? Długo kogo nie
będę się bit przesie nie
jestem porobkiem (po chwili)

Z

A! trzeba wrócić do temtej.
wrosk nie przestaniem byj jej
narcyzonym.... utagochs je
tak jak chciał stary... teraz
już dobry i procent, kiedy
nie można mieć kapitału.

(spostrege Lenona i Keri-
mierz który sąjci sobą pre-
chadzają się w głębi proua-
dząc rozmowy.) A'on z nią!

tego jeszcze trzeba żeby się
tymerasem porozumieć.....

nie można do tego dopu-
ścić. (Chce iść do nich

Truissay wchodząc z boku od

Z

Strony altany)

Marcelina

(do Alfreda żatrymując go)

Dokąd? dokąd?

(wskazując na Lenona i Hesi-
miera) Nie przeszkadzajmy
cudzej parze.

Alfred.

(gorączkowo) Dariusz pami ale
abnegacja moja tak daleko
nie sięga.

Marcelina

Co słysz? wyrywa!

Alfred.

(j.w.) Nawij to pani jak
chcesz.

Z

Marcelina

Chcę panu ochotnie i
pojsić z nami

Trusiński.

(do Alfreda) Ale nie próbuj
nawet opierać się mojej
siłom, bo się to na nie wa-
rda mówię ci z doświad-
czeniem. (spostreżony Pytkin
widzi, który przed chwilą wszedł
od prawej strony, prowadzący
z ręką i groźąc po cichu idąc
cej z nim niechętnie Lisi
O! patrz, bzdurimy mieli to
warystwo... (idzie do Lisi)

Byłkiewicz

Gdzieś to parstwo idziecie ?

Marceline

Przejsi się.

Byłkiewicz

(żywo, wskazując na prawo)

To chodimy do labiryntu.

Trusiński

(Wybornie !... będziemy się ba-
wić w chowanego. (do Risi)

Chodimy naprzód, Lisiecko.

Risia

(ochoczo) Dobrze, dobrze, wyje-
szku. (ciągnie go w podsko-
bek - wychodzą oboje na pra-
wo)

Byłkiewicz.

L

(cicho do Alfreda) Widzisz, ja
mądrze przekierowałem - be-
dziesz mógł korzystać.

Alfred.

(n. str.) Chyba, żeby z tegoż
tutwiej im się wyznęło.

(głośno) Właśnie sturę paristow

(bierze pod rękę Marcelinę)

wadzi ją ciągnąc niemal

ku prawej stronie)

Pytkrewier

(opostreglony nieskończoność Li-

si i Trunskiego) Już ich nie

ma ?' (wychodzi spiesznie z

nimi)

Marcelina

Z

(edgar rajze z trudnością ze Al-
fredem) Cóż pami tak snio
teraz pilno.... nie wiekno nam.

(wychodzą)

Scena 10^a

Lenon - Kasi miera

Kasia

(która przed chwilą dopiero spo-
strzegła Alfreda.)

Patrz! on tu był.... nie widnie
linny go.... Trudno mi wyrazić
jakiśg uczucie doznaje teraz
na widok tego stworzka....
wstyd, wyruty, że mogłam się
^{być tak nielepą}
~~tak zaslepić~~, obawa....

Z

Lenon.

(wesolo) Wiesz z twojej dawnej
miłości nie zostało nic a nie

Kasia

(żywa) Alboż ja go kochałam? ^{no}
gdy! nigdy! ani na chwilkę... M
prześladuj mnie też, proszę cię
bo nie uwierysz, jaka mi przyk
tem sprawiasz.

Lenon.

(całując jej rękę) Przepraszam
nie dotknę już nigdy tego
mota.

Kasia

Przyrzekaasz?

Z

Henon

Napoleuniey. He ei to nie jest
przyjemnem, bardzo pojmuje... ale
co do obawy, to podobno nie masz
żadnego do niej powodu. Trzyma
się zdaleka, przestaje ~~warszawie~~ i się
swojemu afektowi, zdaje się że
rozumiał konieczność sytuacji.

Hesie

Otoż właśnie, że tego nie jesteśmy
pewni, który wie czemu przypisać
to chwilowe moje powiększenie
.... boję się dociśnąć jakże on
me zamiary.

Henon

Coż nas mogą obchodzić? Czy
przypuszczać że istnieje taku
sytuacja

która by teraz gdy pewny jestem
twojej wrażliwości i osiągnięciem
srebrta marzeń mojego życia,
ośmieliła się stanąć mi w dro-
dze i wyodręcić prawo do twojej
ręki?

Kasia

Obawiam się oje! To musi być
ro, które wreny co u niego
snaczy.... i jeżeli ono nie bę-
dzie swoim dobrowolnie

Lenon

No to najdnie się sposób snu-
cenia tego pana, aby ucynt
co do niego należy

Kasia

Widziś więc musiałbyś się narazić. Czy
już to samo nie jest dostatecznym
obym cię obrazić?

Henon

Narazić się, na co? pokazuje się jak
mato go znasz. Niestety, wstyd mi
powiedzieć że mi grozi mi żadne
niebezpieczeństwo.

Kasia

Niestety? jak możesz tak mówić -
więc wolalbys aby mnie dręczy-
ła niespokojność

Henon

Przeciwie chciałbym się uspo-
koić - tymczasem widzę, że to
maszyna to sobie fałszywie. Nie
dowiedr się że główną sprężyną

Z

jest tu rejent, on własnemu obra-
tu nie ja i pomimo porzecz-
nie rano się bynajmniej na kro-
wy dramat. Wystarczy odgry-
nie niewinnej farsy kto rejon
jest niejako reżyserem.

Kasia

(po chwili) O to nie wyszło - jednak
~~też~~ jeszcze mnie niepokoi: wuj
troszczyć się o nas dwoje usunąć w
pełnię reszty rodziny, która ma
wielkie prawo czuć się pokrzyw-
dzoną - przewiduję bardzo przykre
sceny z tego powodu.

Henon.

O to bądź spokojny moja rzecz

2

czę postaraci się o to aby wszyscy byli
li zadowolwieni.

Karia

(złoty) To jest jedyny warunek który
stawiam z mojej strony.

Lenon

Wszystko skończy się pomyślnie, co
baczysz. (ciągnie go w rękę) Na ten
do widzenia - muszę iść do re-
jentu, który spodziewał się wie-
czonego pocztę otrzymał warne
wiadomości moje świeżo z
naszą sprawą - a tymczasem
proszę się na Boga bóg do-
brej myśli i nie daj się.

L

przywidzieniami, które nie mają
ładnej podstawy.

(odchodzi)

Scena II^a

Mazowiec - Lisie

Mazowiec

Nie daj się! Tatuś to powieściuś
a może mówi tylko dla tego że
by mnie uspokoić... Kto to wie
Wspomach tego rodzaju rzeczy
żni podobno bywają skryci -
ah! - gdyby z tego powodu gło-
kato go jakie miszeryście nie
prerzytabyś chyba ja go tak ko-
chem.

(przyklada chustkę do oczu)

Liric

(które przed chwilą wbiegła od
prawej strony spowrotemyż równa-
wiążących ratnymata się na stro-
nie) Hm! hm! ten już eestuje! ta
plate - (głośno) Moja droga co
się tu dzieje? Tetho i wyjęsien
Menejowa powiechili, że ty zno-
we teraz idziesz nie z tego Al-
freda, tylko z Lenona, jak nie-
boscrzyk wyjaszek rozporządzt.
Przanej mi się czy to z własnej
woli, czy też

Karie

Dajcie mi pokój mówisz o rzeczach
których nie rozumiesz - dżiech
jesteś!

Z

Lisia

(urozono) Doprawdy. Moja Karina,
sastawio się wprost dobrze, nim
co powiesz. Dziecko.... hm widzi
innego zdania jest twój niedosty
konkurent skoro, mógł rokocheć
się we mnie.

Karina

Kto taki?

Lisia

No mówię ci ten twój pan Alfred

Karina

(z uśmiechem pobłażenia) Ah!

Lisierko gdybyś zrobiła mi tę
pomyślność, byłabym ci wdzięczna
całe życie - odstępuję ci go naj
chętniej.

L

Lisia

O bardzo ci dziękuję - nie nie by mi
się nie przydał ten twój prezent
dotam mu już odprowię, (z do
cinkiem) bo mi się wcale u wa-
le nie podobat.

Kasia

Fakto, a do tego przyszło? nie
domyślałam się w tobie takiej
energii i jakżeś to było?

Lisia

Jak było? zaraz mi się naprzy-
kroci i - odestetam go do ciebie

Kasia

(zaczynając słuchać uważniej)

Naprzykroci ci się?

Z

Lizie

Ale jak, nie byto końca komple-
mentom.

Karie

A może on po prostu sberbił sobie
twoją przychylność, jako przyrodęj
kurynki?

Lizie

W takim razie nie potrzebował
szukać mnie po altankach, cho-
lić mógł wem i czegoś po-
rzechać.

Karie

(ucieszone) Co ty mówisz?

Lizie

A nareszcie dla oregoi uroczyście
prosił tatki o pozwolenie stawa-
nie się o mnie?

Z

Karis

(czywa) Podmówiłeś mi? coż ci ty
zrobiła?

Liria

(spotrętny Alfreda nadchodzącego
spieszenie z prawej strony wydeje
okrzyk mimowolny) Ah!

(cicho do Karis) Patrz! ucieklam
przed nim, a on już tu jest.

(odchodzi przodem w głąb na lewo)

Scena 12.

Karimiera - Alfred.

Alfred.

A panno Karimiera!

(mer cato tą sceną zachowuje
się gorzko, często się ogląda
jęc. jakby w obawie jej

przeorhody)

Kasie

(śmiejąc się) Pan zapewne był
byś wolął zostać tu moją ku-
kuryką, ale na nieszczerocie
odejść w tej chwili.

Alfred.

Przeiwie. Od paru godzin
suchom naproczno sposob no-
sici pomówienie z pieniż sam
na sam.

Kasie

Alboż nam kto bronił tego?

Alfred.

Akcent pieni, misłety wiele ma
mówi - byle tu panna Elżbi-
ta, więc niewątpliwie mały

Z

miejsce plotki
Keria

(z ironią) A przewidujesz je pan...
to także wymowne
Alfred.

Szuję uroczą panie pociągania, w
których najbliższy poród wystar-
cza, aby potępić człowieka nie-
winnego i czystego jak kry-
stał.

Keria

Nie potrzebujesz się pan tło-
maczyć, jest mi to naj zupeł-
niej obojętne, a raczej inte-
resuje ^{mię} o tyle o ile przyczyniło
się do zmuczenia rodziny z
moich stron. (czego odejść)

Z

Legnam, iżerze sukcesów!

Alfred.

(rozpaciliwie - oglądając się
niepokojnie)

O pani nie odjeżdżaj bez
wystuchania mnie, ... gdy się
dowieś o wszystkim będziesz
podtrzymać odwagę i jakże zde-
cydowatam się na przedstawie-
nie się pani w świetle
wprost powiem - podejrzanem

Hasie

A więc pan sam fryzjer?

Alfred.

Nie mogę się zapisać ... ale
dlaczego to zrobiłem? bo

L

powieksiano mi że se uwzględni
me interesy familijne, powi-
niem postąpić sobie w ten
sposób, abys pieni była swolno-
ną od danego mi słowa!

Kasia

(żywo - zdziwiona) A! I kto's
to zgodat tego od pene?

Alfred.

W wyjątkiem ojca, który poro-
stat mi sygnalizym, wszyscy
w wszyscy. - cała familja, cie-
tha pieni, wuj....

Kasia

(po chwili) Czy do programu wcho-
dzi i Liza?

Z

Alfred.

(zaktopotany) Nasunisto mi
myśl, że tem lepiej panie
przekonam, gdy będę ude-
wat szejcie się jej kuzynką

Kasia

Czyż to było potrzebne? skoro
pan byłeś już zdecydowanym
na zerwanie, dlaczego było zda-
je mi się swócić po prostu
pierniczek

Alfred.

(se situ arum pato sem) A Fer-
se due site do tego mnie nie
amusci

Kasia

Z

(n. str.) Ach mój Boże! (głośno
przysiębiona) Lecz gdzie takie chwiej-
noś w postanowieniach?

Alfred.

Z bardzo naturalnego powodu.
W pierwszej chwili miałem mo-
cny wiary, że krok ten był ko-
murnym, dla szczęścia pani,
że sama go zgodziła.

Karla.

DIREKCYA TEATRU MIĘJSKIEGO
WE LWOWIE

(j. w.) Właśnie obecnie smienitis
jeden przekonanie.... co? Także.
To w panu też mocny wiary?

Alfred.

Chwila oprzytomnienia! Powie

I

dziatem sobie: możesz to być i-
by is to te emielke, pod wpły-
wem materialnych względów
mogła się tak zmienić? i-
by widok zepisu....

Karia.

(prerzywając murzywo z dze-
niem w głoście) O! dosyć pa-
nie! ani słowa więcej.... u-
styżalam carst najdotkliw-
szy, jaki bije mój! Lepiej niż
pauze, i- (z pryciskiem) redu
materialne względy nie były
by w stanie wpłynąć na zmie-
nę mego usposobienia ołta

pane i nie roptywająlejs ne
to urocyste slowo. Ale pojmu-
jesz pien, że potrzebowatem bar-
dzo mocnej wiary w siwoie
paniskich nenie

Alfred.

(z repatem) He daj pani slowo!

Karie

(z trudnoscią powiecią gaję wro-
zenie) He dam tylko slowo że
zanim rozjasni się ten dziwny
stonuch, wstrzymasz się pan
od wszystkich niewczesnych wy-
stapien i będziesz unikat się
z kimkolwiek będziesz w o-
bronie swoich praw, na któ-

Z

rych straży je samo stoję -
je same... pojmyjcież pan?

Alfred.

Wola pani jest dla mnie. or-
kazem.

Marie

(do siebie, cisnąc chustkę do
wny) Ah, mój Boże! więc
on ani myśli o zreczeniu się
.... co teraz będzie?

(odchodzą)

Scena 13.^a

Alfred - Marius w końcu Go-
dyńskiego.

Alfred.

7

(oddychając) A jakos wybrnę-
tem teraz o ile ja znowu
nie cofnie się. (spostreaga Ma-
ciusia) Oho! mój facet!
na szczęście, w obecnym stanie
reczy mogę już sobie dowie-
dzieć.

Maciusia

(który przy końcu poprzedzającej
sceny dot się widzieć przez rary-
jony dry klombami wchodzi z
mim narodził.)

Czekam aż pan skończy roz-
mowę z moją kuzynką, nie
chcę przy niej robić awantu-
ry

(po chwili) ale teraz - hm! hm!
domyslał się pan zapewne
z czem przychodzi?

Alfred.

(tonem lekceważącego ironizującym)

Nie domyslałem się wcale.

Macius

Tak? więc mogę powiedzieć
krótko i wstawiato: albo wy-
jedziesz stąd zaraz, albo be-
dziesz miał ze mną do wy-
mienienia.

Alfred.

(g. w.) Wolałbym to drugie, bo
wyjeżdżać nie mam naj-

Z

mniejszej ochoty.

Macius

To jest wstanie periskie słowo?

Alfred.

Stanowem!

Macius

Skoro tak, wyzywam pana na pojedynek!

Alfred.

(omijając się) Miałbym coś do przewidzenia przeciwno zagrzejem
mocy w podobnej formie

Macius

Fere fere kuku! strzela babie
stuku! wybieraj per: patene
czy pistolety, bo mnie to wzy-
sto jedno.

Z

Alfred.

Mnie tem bardziej!

Marius

Tak? (próbuję supetek na chu-
stce) No, to „gól piper na wo-
dę.” (podaje mu dwa rągi chu-
stki) ciesz się pan, supetek ma-
rzył bez drie pistolety.

Alfred.

(na str. Śmieje się) To
oryginał.

Marius

Dalej! bo szkoda czasu, go-
tów nam kto zejść.

Alfred.

Nie myśl, weale panu vol-

Z

nowości, tylko przedwzruszeniem
chciałbym wiedzieć, o co po-
nu chodzi?

Marius

Figi, miği, makagigi! po co
to niezganie? mogłeś się pan
łatwo domyślić, że nie o kogoś
tylko o Lizie.

Alfred

Opanne El'biety? w takim ra-
zie spóś ustaje sum prer się-
nie może się pan o co swoje

Marius

Ahe! ślady w miech! ale ze mus
nie ude się ustuka. Ciężnij
się pan do krwi sto tysięcy!

Z

Alfred.

(prerzyna się i rytorowi) Czego pan
chceś odemnie? wsiek od, peru
mieszcy jestem raryzacy z pan-
na Karimierz.

Macius.

To i co z tego?

Alfred.

Proste następstwo, że się ze-
miesz z nim, a nie z paniską del-
cyneą.

Macius

Oho! ^{to} nie takie proste jak
się panu wydaje? (niecierpliwie)
No, cięgniesz pan, czy nie?

L

Alfred.

(siryto wany) Któr po co u sja-
bta ?

Macius

Wskazie po to, żeby i ja pan
sobie wyperswadowat.

Alfred.

Jakto ? mówim pan o pan-
nie Kasi mierze ?

Macius

Ahe !

Alfred.

Czy pan oszalał, czy co ? Któr
pana upoważnit do rozciągania
nad nią opieki ?

Macius

2

Co to pene obtari? doszy że
mi się to nie podobaa i kwi-
ta! - wreszcie alle czego nie ma
powiedzieć, nikt mnie nie u-
powarnit, tylko dowiedziatem
się przypadkiem, że jakby się
Henon nie ożenił z Kasią to
i mnie pokiełbasito by się
wszystko z Lisią! Wiesz pene te-
raz co w trawie pioruny?

Alfred.

Fanie! największe cierpliwość
ma swoje granice.

Godyniska

(wochocki z głębi) Maciuś! co
ty tu robisz? brzydki chłop.

Z

ce, szukam cię wszędzie. (zbli-
żając się do niego na stronie)
Heby się aby nie pozmabili!

Macius

(ocierając nos w chustkę którą
cięgle podawał Alfredowi i
showając ją do kieszonki - mó-
wi n. stronie do Alfreda gapiącego)

Jutro skończy się świt.... w brzo-
nie nad jerozolimą... będzie miał
z sobą patara i pistolety.

Alfred.

(odpychając go od siebie)

Idź po sobie do diabła!

Macius

(głośnie, siłkając jego rękę)

Do wiśnienia! Najdroższy
przyjacielu.

Godyniska.

(zobowiązane) Przyjacielu?

Macius.

A jeszcze raz! (ścisła mocno)

Alfreda mówiące mu do ucha

Wiemmy z sobą Kenona i
tego starego kamerdynera,
przewieziemy się tylko...

(chodzi do matki)

Alfred.

(n. str.) To prechodni wresz-
cie i maginacje!

Z

Godyniska

(do Mariusza - odchodząc z nim)

Co ty się tak z nim ściszesz?

Każdę prysło do tych ser-
deczności?

Mariusz

Ale, bo mama niewiedzi co
chodzi od niego - to dobry
chłop z nim jak z bratem
zgadnie się na wszystko (w
głębi przesyłając od ust
pocztunek ze odchodzącym
w irytacji Alfredem, mó-
wi do siebie) Przechaj!
ty elegancie z morskiej

Z

piany - ja cię nauczę!

(odchodzi z matką)

Lastone spada

Koniec Aktu trzeciego

Akt 4^y

Letnia sala padalno ber drwi
 i okien, ostomista markisami,
 wychodzące w głębi na ogród.
 Filary pomiędzy któremi znajduje
 się się wejście, obstawione
 roślinami orangerijnymi, scia-
 ny boarne kratowane i ubros-
 niste bluszczem również z wej-
 sciami. Po obu stronach sto-
 liki ogrodowe, obstawione kre-
 stami jeden z nich w głębi z le-
 wej strony od widelców, służą
 za kredens z samowarem i

przybiorami do śniadanie
drugi z prawej se fajcarnie.

Scena 1^a

Byłkiewicz - dwóch służących
potem Wypalski.

(za podniesieniem zastawy,
Byłkiewicz siedzi przy jednym
z dalszych stolików po prawej
stronie, dopijając kawę -
jeden służący podaje mu faj-
kę i ogień do niej, - drugi
sabiera tacę i filiżankę
i wynosi je na lewo.)

Byłkiewicz

(zapaliosey fajkę, wstaje i
chodzi po scenie, ^{po chwili mowa} (z mecier-
pliwoscia miowi pochwili))

To wszystko jest intrygą tej
 skwaradnej baby.... nie powi-
 nieniem być zadowolony go z nie-
 samego. Dziwiadryt mi się
 wczoraj po obiedzie, tymczasem
 sam zadarł z tego labiryntu
 niczki mi i potem przesze-
 ty wieczór chorował się gdzieś
 po kątach.... tak, że nie mo-
 głem go śledzić. Musiałam
 coś napisać w głowie... Jęśli
 one myśli, że tym sposobem

Z

Imisi mnie do oddania
driewsyny temu jej Marko
wi to się bardzo myli
(stanowczo) Moim sięcem
musi być Alfred Kryski
i basta! 'Ja jak sobie co
powiem to ewangelja (do
Wystalskiego który wchodzi
głębiej od prawej strony)
No co? wstał już? przyjdzie
tu?

Wystalski

Nie nie mówił tylko prosił
o materacyk z rumianku.

Bytkiewicz

(Cyrowo) Materacyk? co mi

Z

to jest? czy chory?

Wystalski

Albo ja wiem, narek, stę-
ka jak by już miał trzy
ćwierci do śmierci.

Bytkiewicz

Stęka? więc chory! kiedy
tak trzeba go iść odwiedzić!

Wystalski

Jeszcze mu tam będzie. [„]franka
choroba, ubogiego zdrowie.

Trzeci się i koniec

Bytkiewicz

Ty byś chciał żeby kiedy
miał chłopską naturę....

przecież to delikatne, wychowa-
ne w puchach.... panienka

dosyć spojrzeć na niego
Wystalski "

Formaś dułka z czubka.

" Byłkiewicz

Wiesz że jego matka była
z domu hrabina?

Wystalski

Ole Bogo! także Maryna jak
i hrabina!"

Byłkiewicz

(surawo) Trochę więcej nowo-
nowanie dla pana Kry-
skiego! bardzo proszę. Fry-
wykles do porfataci z mi-
boszczykiem, który lubił i
i porwował na takie kpin-

L

ki ale to nie zawsze u-
chodzi. (wychodzi majestatycznie
nie głębiej na prawo)

Scena 2^a

Wystalski - Turba.

Wystalski.

Właściwie nie będę powie-
rać wam karamie. (śmieszę się)
Pocieszę się panie! a mi je-
zyk święcił, żeby mu powie-
dzieć, jaka to choroba że
to podobno sąższe poty
ale możeby jeszcze było co z
tego papłania co mi tam.
(zwracając się do sług) No,

chłopczy! czego stoicie? swi-
żajcie się.... paniom nie roz-
nożono jeszcze śniadania...
Samowar gotów?

(zaglebde dmuchając w samo-
war, sturczy wychodząc z me-
temi taskami na których
przybory do kawy, od prawej
strony nadchodzi Bytkiewicz
prowadząc pod rękę Alfreda
który ma twarz podwieszoną)

Scena 3^a

Bytkiewicz - Alfred.

Bytkiewicz

No, coś pozwolisz? moj drogi

bez ceremoniji.... Kłowy czy her-
baty? (wolajże) Wystalski!

Alfred

Ależ nie.... dziękuję.... powie-
drzałem już panu że jestem
chory. (n. str.) Mam oobliwne
sreżsie do wjeów - żeby tak
do cówek.

Byłkiewicz

(z współsuciem) Jakże mi się
śal, biedaku!.... choruję i po-
mimo to, rad nie rad mu-
sior być obecnym przy tej
familiyjnej ceremoniji

Alfred.

Z

(niechętnie) Cóż se mus?...?

to pan wycisgnęłes mnie
gwałtem.... Czymś wola mus
nie przystoi, zachowanie się
moje w tej całej sprawie mo-
że i powinno być tylko bier-
ne, nakazuje to sama przynaj-
mniej.

Pytkiewicz

Ale amityj się ostowicku! Ję-
kim sposobem bierne? przeci-
wnie jesteś najważniejszą fi-
gurą - precisely trzeba trzeba
koniecznie, żebyś sam nim
się to racnie, urekt się for-
malnie twoich praw jako na-
stępnego.

Z

Alfred.

Preprassem pienie to jest nie mo-
liwem..... bytoby to najwyzszym
uchyleniem wzgledem panny
Kazimierzy.

Bytkiewicz

Jakto? to ty nie myslisz tego
srobic? Ale musisz kochanku
nie ma rady - wszakze czy tak
czy owak nie ożenisz sie z nia,
bo wiadomytes sie o mojej co-
rke.

Alfred.

(ironicznie) Do ktorej ręki ro-
sici sobie pretensje pan Me-
ciej.

Bytkiewicz

Z

Nie dostanie jej!

Alfred.

(j.w.) Gdyby to od pana sędziego!

Bytkiewicz

A od kogo? co ty znów gadasz
jestem ojcem i nikt nie ma
prawa trzymać mnie pod ku-
ratelą

Alfred.

Wiec z jakiej daty mesiatem
wczoraj wystuchać impery-
nencji, nie tylko od matki
lecz i od synalke?

Bytkiewicz

Od niego? ~~Moget~~ moget mu matkę
nową i baste! a na babcię
gadanie spodbiewam się, że

Z

nie potrzebujemy uwarac. Pó-
my swoje. Wiesz dobrze, że do-
póki nie zwolnisz Kasi ze sto-
wa, Henon nie będzie mógł
się z nią ożenić, to sabierze
wrystko i pokarze nam figę...
któżby mu wtenczas karat
dsielic się majątkiem? to
jedno tylko może go skłonić,
bo podobno sakoshany jak kot.

Alfred.

Wrystko to prawda, ale zer-
wanie się może wyjść ode
mnie tylko od panny Cha-
zimierzy.

Z

Bytkiewicz

Ale czyż nie rozumiesz, że
wzięła jej na to nie pozwól
Ty możesz to zrobić.... gwa-
tu na ciebie nie wzięje, a
jak w obecnych okolicznościach
będzie ci nawet serdecznie
wodziącym.... Ale żeby sam
miał wywołać ser dane sto-
wo.... on! nigdy! nie wiem
chyba jaki to koszt uparty.

Alfred.

(n. str.) To mnie sabspicera,
Przynajmniej nie potrzebuje
stać z nikim potyczek
jak o to wstąpię gdzie.

Z